

Z MYŚLENIA CHAOTYCZNEGO OSTOI SIĘ JEDYNIIE SZTUKA,
JAKO RZECZ WIECZYSTA. ST. WYSPIAŃSKI („WYZWOLENIE“).

O L T A R Z M A R J A C K I



Ryc. 82.

Fot. Dr. J. Przeworska.

Jeden z apostołów z płaskorzeźby „Zesłanie Ducha Świętego”.

ARCYDZIEŁO WITA STOSZA.

WIELKI OLTARZ W KOŚCIELE N. P. MARJI W KRAKOWIE.

Z czterechsetną rocznicą śmierci twórcy Wielkiego Ołtarza w archiprezbiterjalnym kościele Najświętszej Panny Marji w Krakowie, przypadającą w bieżącym roku, wkroczyliśmy w krąg powszechnego zainteresowania twórczością i dziełami Wita Stosza. Do ożywienia tych zainteresowań o charakterze naukowo-artystycznym przyczyni się z pewnością sprawa dopiero co przeprowadzonych prac nad wspomnianym ołtarzem. Tembardziej, że prace o charakterze konserwacyjno-odnowicielskim ujawniły w ciągu kilku miesięcy ubiegłego roku autentyczne oblicze arcydzieła Stosza. Wielki ołtarz marjacki powstał, jak wiadomo, w latach 1477 — 1489 w Krakowie, na schyłku polskiego średniowiecza. Robota ołtarza zalecała jego wykonawcę po wszystkim chrześcijaństwie jako „człowieka statecznego i dziwnie pilnego”; samo dzieło zaś uchodziło jeszcze w XVII w., o czym mówią ówczesne wzmianki kronikarskie, za „cudną i sztuczną robotę” o „subtelności i inwencji dowcipnej”. Ale dopiero w trzecim dziesiątku ubiegłego stulecia wraz z kultem przeszłości i zabytków sztuki zrodzi się w Krakowie romantyczny kult Stosza, którego nazwisko jako twórcy ołtarza odkryje, po kilku wiekach niepamięci, historyk królewskiego miasta, Ambroży Grabowski. Odtąd aż do naszych czasów, trwa badanie i rozpatrywanie twórczości Stosza, genezy, zasięgów jego sztuki i wpływów na nią, przypisywania i odsądzania go od innych dzieł, dyskusja na temat pisowni nazwiska mistrza, miejsca urodzenia, pochodzenia i narodowości Stosza czy Stosza. W badaniach tych i dyskusjach biorą udział najwybitniejsi uczeni polscy (Łuszczkiewicz, Sokołowski, Kopera, Ptaśnik, Szydłowski, Dettloff i inni), historycy sztuki, niejednokrotnie przeciwstawiając swe poglądy niemieckiej nauce, która w znanych dziełach Bertholda Dauna a zwłaszcza Maxa Loschnitzera osiągnęła maximum badawczych rezultatów. Przypuszczać należy, że świeże spojrzenie na największe arcydzieło Stosza, jakim jest bezsprzecznie krakowski tryptyk z kościoła N. P. Marji, pozwoli obecnie — po przeprowadzeniu

konserwacji i odkryciu niewidocznych, nieznanych lub niedostrzeżonych a istotnych wartości tegoż zabytku — na pogłębienie naszego sądu o nim w szczególności oraz na właściwe ustosunkowanie się do całokształtu twórczości późno-średniowiecznego mistrza wogóle.

Poddając się urokowi czy czarowi marjackiego arcydzieła, liczącego 443 lat, wielu, nawet fachowców, nie zdawało sobie sprawy, że i ono ulegało i uległo w ciągu wieków różnym przeistoczeniom i przemianom. Czas, nieubłagany niszczyciel wszelkiej formy materialnej, a jeszcze gorszy od niego człowiek, przed którym nie ostoi się żadne dzieło jego własnych rąk, przyczynili się wspólnymi siłami do zniszczenia wielu wartości Stoszewego arcydzieła. Pierwszy — czas — pokrył go grubemi warstwami kurzu, brudu i kopciu (ze świec); drugi zaś, mędrkując nad dziełem minionych wieków lub chcąc je od zagłady ocalić i zachować, poprawiał i odnawiał po swojemu — według „ducha czasu” i wyobrażeń danej epoki, lub stosował, nieopatrznie, środki ochronne, technicznie niewłaściwe. Wiemy bowiem dokumentalnie, że odnowienia i restauracje w XVI, XVII, XVIII i XIX w. dokonywane, odebrały ołtarzowi tak wiele świetności, że do ostatnich czasów, dopiero po mozolnych studjach mogliśmy tylko w wyobraźni odtworzyć jego pierwotny wygląd i domyślać się pełnych wartości artystycznych. Do rejestru niszczycielskich działań czasu i ludzi zaliczyła nauka polska: strzaskanie strzelistego szczytu głównego, skruszenie ozdobnego a koronkowego zwieńczenia szafy i skrzydeł, obcięcie gzymsu górnego, przekształcenie środka (pinakla) baldachimu szafy, dorobienie wielo nowej ornamentyki w dekoracyjnej oprawie rzeźby figuralnej; następnie, korektę układu środkowej, głównej kompozycji, w której naruszono właściwe en face lub profile figur (apostołów), przeinaczono stosunki wysokościowe i rozmieszczenie poszczególnych elementów kompozycyjnych, zmieniając przytem ich kolejność; znaczne uzupełnienie predelli; wreszcie, przemaalowanie pierwotnej polichromji w tłach płaskorzeźb, na szatach figur

i w karnacjach, wskutek czego ucierpiała najdotkliwiej nie tylko pierwotna świeżość dzieła, lecz pozbawione ono zostało wielu cech swej wielobarwności, posiadającej, jak się przekonamy, zarówno znaczenie dekoracji jak i przede wszystkim samodzielnej sztuki malarsko-obrazowej.

Świadomość istnienia i rodzaj tych zniszczeń i strat postawiła zagadnienie ostatniej konserwacji wobec znacznych trudności. Usunięcie przypadkowych naleciałości, wspomnianych warstw kurzu, brudu i kopcju, pozwoliło dopiero na zbadanie całości; przy bezpośredniej obserwacji, twarzą w twarz, odsłoniły się nawarstwienia wieków, głównie rezultaty owych kilkakrotnych restauracji, z których dwie z XVII i XIX w. wystąpiły najwidoczniej. Po zbadaniu i postawieniu diagnozy na podstawie argumentów historycznych, artystycznych i technicznych, postanowiono wydobyć ze Stosowego arcydzieła maximum autentyczności z pod nawarstwień, które były zarówno świadectwem nieumiejętnych czy nieopatrznych restauracji, jak i dokumentem świadomej swych środków i celów estetycznej postawy, czyli subiektywnego stosunku do restaurowanego dzieła sztuki na niekorzyść obiektywnych zabiegów techniczno-konserwacyjnych. Wychodząc z powyższych założeń i zasad, powierzono przeprowadzenie robót konserwacyjnych art.-konserwatorom — Janowi Rutkowskiemu i Juljanowi Makarewiczowi, którzy mając do pomocy historyków sztuki z komisją rzeczoznawców na czele, dokonali dzieła konserwacji w ciągu półrocza ub. roku w specjalnie zorganizowanej dla tego celu pracowni konserwatorskiej w Krakowie.

Tryptyk marjacki oglądany z poziomu kościelnej posadzki i nawet z najmniejszego perspektywicznego oddalenia działał na wrażliwość oka przede wszystkim masą kolorystyczną o przewadze złota. Ono w pierwszej chwili przesłaniało plastyczno-rzeźbiarskie formy, które „odczytywało się” raczej wysiłkiem wzrokowo-myślowym, co było, niezależne od znajomości teologicznej treści dzieła. Ten kolorystyczno-złocisty „monolog” zamieniał się już na rusztowaniu (podczas ostatniej konserwacji) na rzeczywisty „dialog” między widzem a tłumem figur (ok. 200), które na różnych poziomach tegoż rusztowania stawały się w o-

czach naszych aktorami wielkiej i ludnej sceny. Co więcej: stwierdziliśmy, że statyka tych figur-aktorów i ich styl, wydawało się, hieratyczno-reprezentacyjny, jest złudzeniem. Dziś już widzimy najdokładniej (dzięki specjalnemu oświetleniu ołtarza), że wszędzie tam odbywa się dramat, który porusza wszystkie figury, tworząc jakby wir postaci ludzkich. Występują one wyraźnie już jako „dramatis personae”. Akcja, życie i ruch są ich właściwościami zasadniczymi. Rozglądając się w poszczególnych scenach i ogarniając po pewnym czasie całość tego teatru, o właściwościach niewątpliwie misteryjnych, szukamy analogii w średniowiecznych dramatach religijnych, których scenariusze obfitują, jak wiemy, w szczególne uwagi co do mimiki, gestów, strony kostjumowej, rozmieszczenia figur, dekoracji, miejsc wejścia i wyjścia, słowem co do wystawy dramatu. Mając te ogólnikowo zaznaczone analogie w pamięci, odkryliśmy w dziele Stosza przede wszystkim niewątpliwą wpływ liturgicznego teatru (na co zwracano uwagę w fachowej literaturze tylko mimochodem).

W tematy z życia Najśw. P. Marji i Pasji wprowadza nas nietyle znajomość obydwu cykli (tak istotna dla świadomości średniowiecznego człowieka, dla którego i ten polipityk był niewątpliwie „Księgą Ubogich”) co sam sposób wykonania przedstawień, powiedzmy od razu — ich ekspresja. Przede wszystkim zadziwia nas skala monumentalności figur głównej sceny ołtarza z „Zaśnięciem N. P. Marji”. Wysokie na 2 m. 70 cm. (cały ołtarz ma 16 m. wysokości, szafa zaś 7 m. 40 cm.) figury te, prawie luźno ustawione, trwają w bezruchu czy omartwieniu, w które zapada główna osoba tej sceny — N. P. Marja. Z jej śmiercią-zaśnięciem kojarzą się jednak przeżycia i uczucia wszystkich apostołów, biorących żywy udział w tym akcie. Wystarczy spojrzeć na wyraz ich twarzy, na oczy odzwierciadlające całą skalę duchową od naturalnego zaciekawienia czy zdziwienia aż do cierpienia czy rozpacz, ażeby się przekonać o wyjątkowej indywidualizacji psychicznej. Te stany psycho-fizyczne wyrażają również ręce, szczególnie palce, rzeźbione z wyczuciem najsubtelniejszych drgnień i wewnętrznych reakcji na zewnętrzne fibry. Obserwując jeszcze inne a swoiste cechy sztuki Stosza, na tak

dla niego charakterystyczny układ szat i draperyj widzimy i czujemy zarazem, że w nich może najdosadniej wypowiada się dynamika jego sztuki snycerskiej. Po bliższym zetknięciu się i wniknięciu w jej charakter możemy stwierdzić, że oprócz swoistej wartości rzeźbiarskiej, dynamika tych szat posiada wewnętrzną i artystyczną logikę, jaka istnieje pomiędzy realizmem (zresztą specjalnym) w przedstawieniu postaci człowieka, a tą niemal „barokową” formą jego odzienia niezależnie od formy tegoż, tradycyjnej czy współczesnej. Spójnia wyrazów — duchowego i zewnętrznego — ukształtowała w ołtarzu marjackim w sposób prawie niespotykany gdzieindziej w tym czasie nadmiar wizualnego świata; to prawda, ale dała też równocześnie głębokie spojrzenie w psychikę ówczesnego człowieka.

Ten nadmiar wyładowuje się w technice, obróbce materiału. Dla tej techniki snycerskiej (niewłaściwie pomijanej w analizie naukowej) należałoby znaleźć odpowiadający jej język. Wszak te kloce czy płyty drzewa lipowego cięte są, drążone, łamane, gięte i zawijane

w skręty prawie wiórowate jakby z pasją wydobycia z martwego przedmiotu — bryły jej witalnych a przyrodzonych właściwości. Pewnym swego uderzenia i efektu narzędziem rzeźbiarskim, kierowanym przeciw duchową siłą, tworzy artysta przeogromne bogactwo w układzie i nagromadzeniu załamów owych szat, dając im samodzielne życie, w równej mierze jednak podkreślając nietylko i nie wszędzie dekoracyjne właściwości figur, ale także ich duchową postawę: niepokój, wstrząs, bezsilność, cierpienie, zadumę, rozpacz, radość i t. d.

W całym dziele możemy obserwować obok idealistycznych czy nawet abstrakcyjno-biblijnych postaci, typy, w których realizm, graniczący niekiedy z karykaturalnością teatralną, ujawnia niezwykłą siłę i skalę przeżyć. Realizmowi temu wierzymy dzięki wewnętrznej, artystycznej prawdzie. Patrząc zbliżona na te postacie, zwłaszcza z 18 płaskorzeźb, i mając je (jak w pracowni) niejako obok siebie, staliśmy twarzą w twarz przed ludźmi z XV w.: niewątpliwie wobec modeli w wielu wypad-



Ryc. 83.

Narodziny N. M. P.

Fot. dr. J. Przeworska.

kach, z pewnością zaś naprzeciw aktorów wspomnianego teatru. Jest to istotnie żywy świat osób rzeczywistych, gestykulujących i grających swą rolę jakby wedle artystycznego scenariusza średniowiecznego reżysera. Podziwialiśmy w ołtarzu tłum figur, rozróżniając przytem indywidualności, charaktery, hierarchie stanowisk, plebs, dworaków, dostojników królewskich i służbę, mieszczaństwo ówczesne krakowskie i inne stany — słowem całe otoczenie środowiska, rozkwitającego w dobrobycie i kulturze, w światłach i cieniach jesieni polskiego średniowiecza. Nie tracąc z oczu głównego zadania: Hymnu marjologicznego, rozbrzmiewającego podówczas wszędzie i przedostającego się z nabożnych pieśni w strofy świeckie, umiał Stosz tchnąć w swe dzieło (w czym dopiero obecnie się upewniamy) wprost niesamowity zmysł obserwacyjny w stosunku do człowieka, którego czyni osiłą akcji, któremu wyznacza role pierwsze, główne i statystów, wydzielając w typizacji osoby święte, biblijne z kręgu innych figur-ludzi, działających i poruszających się wedle z góry obmy-

ślanego planu. Studjując psychikę tych ludzi w wyrazach twarzy i gestach, trudno się oprzeć wrażeniu, że uczestniczymy w jakimś wielkim dramacie, którego przekroje i nawarstwienia są w nas samych. To wciąganie nas w akcję dramatyczną jest bodaj najwyższą siłą sugestywną sztuki w ołtarzu marjackim, z pewnością tak wielką, że z żadną inną w innym dziele Stosza i innych artystów tej epoki schyłkowej porównać się nie da bez zastrzeżeń.

Wewnętrzna architektura, świadomie i jednolicie przeprowadzona, pomimo różnice w wykonaniu warsztatowym dzieła, powstałego w okresie 12 lat, wyznacza mu wyjątkowe stanowisko w historii sztuki, nie doceniającej dotychczas (głównie wskutek braku autopsyjnego spojrzenia) tych właściwości, które poza wszystkimi możliwymi wpływami ówczesnego świata artystycznego (np. flamandzkiego) wydają się być własnością i istotą indywidualności gotyckiego artysty. Arcydzieło jego oglądamy z nowem, świeżem zainteresowaniem dla tych jego cech, które były zignorowane lub niedostrzeżone przez ludzi,



Ryc. 84.

Oplakiwanie.

Fot. dr J. Przeworska.



Kyc. 85.

Grupa Apostołów J Fot. dr. J. Przeworska.
ze sceny „Zesłanie Ducha Świętego”.

wychowanych na renesansowych i porenansowych wszelkiego rodzaju realizmach.

Ci właściwie ulegając w stosunku do ołtarza marjackiego, „duchowi czasu” lub eklektyzmowi historycznemu, przyczynili się (wbrew najlepszej woli ratowania arcydzieła od fizycznej zagłady) do największego zniszczenia jego istotnej wartości, jaką jest polichromja, przy ostatniej konserwacji z największą ostrożnością i pieczołowitością wydobyta na światło z pod nawarstwień restauracji (z XVII i XIX w.). Świadomość (jednak nie we wszystkich dziełach naukowych), że była ona integralną częścią i krakowskiego tryptyku sprawiała, do czasu jej odkrycia, iż jej zniszczenie odczulibyśmy jako niepowetowaną stratę. Tembardziej odkrycie jej w pierwotnym stanie i na wszystkich częściach tryptyku w znacznym

procencie (ok. 80%) i przy dobrej zachowaniu ma bezsprzecznie pierwszorzędne znaczenie. Po odkryciu jej możemy dzisiaj stwierdzić, że malarska strona ołtarza nasycona jest podobnie jak snycerska świadomą swych środków i celów myślą artystyczną, która przenika całość kompozycji, stwarzając z niej jednolite w koncepcji dzieło o zdecydowanym charakterze. Dziś widzimy, wbrew mniemaniu XIX w., że dzieło to nie jest do pomyślenia bez tej fałszywie zresztą nazywanej szaty dekoracyjnej. Bo ta dekoracja nie jest właśnie li tylko dekoracją, ani szatą. Posiada bowiem funkcje zupełnie wyraźne i właściwe sobie: plastyczno-malarskiego ujęcia zjawisk widzialnego świata w różnych jego odmianach, stworzenie złudzeń lub samoistnego podkreślenia plastyczno-rzeźbiarskich obrazów. Tak, obrazów. To jest może najwłaściwsze określenie charakteru artystycznego 18 płaskorzeźb, łączących a raczej wiążących w sobie obie sztuki—rzeźbę i malarstwo. One to tworzą tutaj wyjątkowo swoistą i nieroz-

zerwalną całość kompozycyjną, z góry założoną, przemyślaną i przeprowadzoną w najdrobniejszych, dosłownie, szczegółach. Z tego malarskiego tworu bije przede wszystkim radość samego tworzenia: barwnych zespołów, ornamentacji, teł, wypełniania powłoką farby temperowanej wszystkich płaszczyzn. A to rozmiłowanie się w strojeniu ich graniczy wprost ze sztuką miniaturstwa, zarówno w skali wszystkich elementów drobnych, najniklejszych, jak i w samym sposobie wykonania. Boć owa misterność szczegółów, podobnie jak w rzeźbie, występuje dla oka w polichromji jedynie zbliżona. Z oddalenia znikają bowiem wszystkie niklejsze ozdoby szat wzorzystych: oblamowania płaszczów i tunik, które obok motywów zdobniczych wykonanych w rzeźbie (jak fren-dzle, szamerowania, guziki, zapinki, sprzączki,

detale ubioru głów i t. p.) dają pole artyście średniowiecznemu do najwierniejszego opracowania martwej natury, cieszącej się jego specjalnym zamiłowaniem. Dopiero dziś, przy sztucznym oświetleniu ołtarza, możemy zobaczyć pełne uposażenie wnętr architektonicznych z wielu płaskorzeźb, formy i szczegóły tej architektury, jak wykusze, sklepienia, łuki, okna, odrzwia, tafelki posadzki i t. p. W znacznym stopniu tracimy przez odległość i wysokość największą zdobycz ostatnich czasów — tła z krajobrazami i roślinnością. W pierwszych podziwiamy zdecydowany krok w kierunku iluzjonistycznego odtworzenia świata przyrody, świeżość koncepcyj, wybiegających poza granicę przyjętych szablonów. Krajobrazy w płaskorzeźbach Stosza nie są oderwanymi i ściśle imaginacyjnymi (biblijnymi) obrazami natury. Ujawnia się w nich wyraźnie zmysł rzeczywistości, poczucie form przestrzennych, umiejętność w rozplanowaniu brył, które podkreśla układ rzeźbiarski. Nie są też tylko dopełnieniem czy uzupełnieniem scen, odbywających się w określonym miejscu; stanowią one raczej naturalne otoczenie ludzi i akcji. A same w sobie wydają się świadomie obmyślonymi kompozycjami o czysto malarskich wartościach. Podkreślamy w nich świeżość wizji malarskiej, przepojonej duchem odkrywczego sentymentu dla kształtów świata wegetacyjnego. Charakterystyka poszczególnych gatunków roślin, jak paproci, mleczy i traw doprowadzona jest przez studjum niemal anatomiczne do ścisłości naturalisty, co możemy jeszcze stwierdzić w krajobrazach, rozróżniając w nich poszczególne gatunki drzew liściastych czy szpilkowych i zarośli, które są rozmieszczone w sposób odpowiadający naturalnej wegetacji.

Jeszcze większe zainteresowanie budzi w nas polichro-

mja karnacyj. Jest ona najsubtelniejszym wyrazem malarskiej strony ołtarza. Autentyczna polichromja twarzy i rąk, zwłaszcza kobiecych, odznacza się niemal przezroczystą barwą w tonacji kości słoniowej, przyczem rysy i szczegóły anatomiczne są podkreślone niemal rysunkowo a pociągnięciem pędzla, który nie pomija najdrobniejszych elementów charakterystyki i wyrazu. Podziwiamy w tych karnacjach, poraz pierwszy, znów fenomenalną skalę: od bladoliczych madonn i aniołów, poprzez ciemniejsze oblicza apostołów i królów aż do ogorzałych twarzy pastuchów i zdegenerowanych cierpieniem skóry fizjonomij żołnierzy-siepaczy. W typizacji antropologicz-



Ryc. 86.

Fragment sceny „Ofiarowanie”. Fot. dr. J. Przeworska.

nej podpatrzenie przez Stosza i jego warsztat charakterystycznych barwików ciała osiągnięto znów wyjątkowy wyraz, dający i w tym względzie świadectwo zmysłu obserwacyjno-artystycznego.

Dopiero dziś zatem, po zdjęciu nawarstwień stylowo eklektycznych z tej pierwotnej polichromji, zdajemy sobie sprawę z jej artystycznej wartości, stojącej na poziomie samego dzieła snycerskiego, niewątpliwie przygotowanego do czynnika kolorystycznego w pełni jego praw, od elementów zdobniczych aż do iluzjonistycznych. Nie ulega wątpliwości, że jest to dwoistość wspomnianych elementów, nieunikniona w największych dziełach sztuki późnego średniowiecza. W ołtarzu marjackim występuje ona wyraźnie z tą jednak różnicą, że wypływa z konsekwentnego i świadomego programu artystycznego, co mogliśmy obserwować, oglądając to arcydzieło w tak sprzyjających wszelkim badaniom warunkach, jakie mu stworzyła warsztatowa praca konserwatorska.

Oto byłyby najważniejsze wyniki tej pracy, niewątpliwie odkrywczej, w wielu wypadkach

rewelacyjnej zarówno w samym zabytku jak i w stosunku do niego jako żywego dzieła sztuki, spełniającego swe funkcje mistyczno-religijne. Podziwiamy w niem rozmach twórczy, wyzwalający niespotykaną gdzieindziej wielostronność ekspresji i sugestywność. Znajdujemy je nie tylko w środkach artystycznych, w samym tworzywie, skojarzeniu dwóch wizyj—snycerskiej i malarskiej—ale nadewszystko w duchowym napięciu, które narbzmiewa do takiego stopnia, że stwarza dla dzisiejszego widza złudzenie dramatu. Ta właśnie dramatyczność dzieła Stosza jest pomostem pomiędzy nim a nowoczesnym człowiekiem i stąd może pochodzi „nowoczesność” tej sztuki, wyzwalającej się ze scholastycznych schematów i usiłującej przewyciężyć ich stężale formy. Zmaganie artysty ujawnia się w strukturalnym i psychicznym obliczu arcydzieła. Średniowieczna „Biblia pauperum” zawiera ogromne bogactwo dla nas, nowoczesnych ludzi, odkrywających w nawarstwieniach wieków autentyczne oblicze artysty i jego arcydzieła, które stało się dla nas źródłem wielkiej, bo bezinteresownej radości.

Jerzy Remer.

✓ NASZE DĄŻENIA MUZEALNE.

(MUZEUM KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO).

Mimo szeregu już lat zastanawiania się i debatowania nad istotą, programem i metodami krajoznawstwa polskiego, nie zdecydowano jeszcze właściwie takiego ujęcia tej wiedzy o kraju, któreby stanowiło na dłuższą metę ustalone wytyczne pracy w tym zakresie. Zasadniczą ośnowę krajoznawstwa tworzy dążenie do poznawania zjawisk natury i kultury kraju, wsparte na wynikach działań badawczych różnych nauk, które same w sobie nie są celami krajoznawstwa. Dalszą nadbudową będą wyniki krajoznawstwa, wyrażające się np. w szerzeniu kultu dla różnych stron, zdarzeń i osób w kraju, dla przeszłości, a również w świadomości istotnych wartości naszego dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego, czy też w uświadamianiu konieczności pomocy krajoznawców w działaniach naukowych, tudzież w ochronie przyrody i zabytków kultury. Sposoby realizacji postulatów podstawowych

krajoznawstwa wyrażają się w autopsji poznawczej, głównie w ślad za wycieczkowaniem, za przebywaniem i obserwowaniem w terenie. Ale czy to wystarcza? Napewno nie, gdyż świadome celu krajoznawcze wycieczkowanie wymaga również racjonalnego przygotowania teoretycznego i rzeczowego uczestników na podstawie studjów literatury krajoznawczej i w muzeach. Nie może więc ulegać wątpliwości, że do obowiązków instytucji krajoznawczych należy również przysposabianie odpowiednich wydawnictw, oraz organizowanie specjalnych bibliotek i muzeów, konsekwentnie ujętych w ramy zasadniczych wytycznych naszej wiedzy o kraju. Dezyderat ten winien być urzeczywistniony u nas w miarę możliwości przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, zarówno w zakresie regionalnym przez oddziały P.T.K., jakoteż w zakresie ogólnopolskim i porównawczym, zagranicznym, przez centralę P. T. K. w Warszawie.

Temu ostatniemu zagadnieniu pragnę poświęcić kilka uwag, które nie mają zgola pretekstu do ustanawiania zasad programowych, lecz raczej mają na celu wywołanie dalszej, tak potrzebnej dyskusji około ustalania kośćca i rdzenia krajoznawstwa polskiego.

Punktem wyjścia w tej mierze jest głębokie przekonanie, że winno istnieć w Warszawie Muzeum Krajoznawstwa Polskiego, któreby w sposób przekrojowy dało syntetyczny obraz Rzeczypospolitej Polskiej XX wieku. Zasadniczo nie powinno to muzeum mieć charakteru ani układu historycznego, retrospektywnego, ani też być kompilacją istniejących muzeów historycznych czy przyrodniczych; momenty rozwojowe, służące do zobrazowania powstania obecnych stosunków na ziemiach Polski, może ono ilustrować w przemyślanych skrótach jako zagadnienia poboczne. Natomiast trzy główne epoki muszą znaleźć w Muzeum Krajoznawstwa Polskiego należyte uwytknienie, mianowicie czasy przed r. 1914, czasy wielkiej wojny i okresy, dające się śledzić od odrodzenia Państwa Polskiego, które zwłaszcza stanowią będą o ciągłej żywości, aktualności i żywotności takiej instytucji. I w tym sensie będzie ono bezwątpienia muzeum historycznym, ustalającym wciąż nowe etapy zmian i rozwoju terytorjum i życia naszych ziem. W treści muzealnej muszą zaś znaleźć swój wyraz wszystkie składowe aktualnego oblicza Państwa Polskiego, jak cechy krajobrazu, gleb, ludności, wsi i miast, ośrodków górniczych, przemysłowych i handlowych, dróg i środków komunikacji, centrów życia oświatowego, naukowego i artystycznego, różnic narodowościowych, językowych i wyznaniowych, zróżniczkowanego życia społecznego, stosunków zdrowotnych i uzdrowiskowych, turystyki, stref klimatycznych, zagadnień obronności kraju, budowy państwowości, wytwórczości rodzimej i stosunków z zagranicą. Może to jeszcze nie komplet zagadnień Muzeum Krajoznawstwa Polskiego, ale napewno są to punkty najważniejsze. Czy ich przypadkiem nie za wiele, czy nie zanadto one encyklopedyczne, czy wypełnią, albo czy nie przepełnią w różnorodnych eksponatach koniecznego jasnego obrazu naszej wiedzy o Polsce? Wszystko to zależy nie od tej różnorodności treści, lecz raczej od należytego ujęcia problemów krajoznawstwa

polskiego i od umiejętności ich przedstawienia w formie muzealnej, w koncepcji i kompozycji wystawowej. A w tej mierze decydującą rolę odegra realizator Muzeum Krajoznawstwa Polskiego — najlepiej przyrodnik z fachu — szczególnie, gdy potrafi umiejętnie dobrać sobie współpracowników — specjalistów w rozmaitych dziedzinach przyrodoznawstwa i humanistyki, oraz sztuki dekoracyjnej.

Nie znam dotychczas ze znanych mi krajów europejskich i pozaeuropejskich analogicznej instytucji muzealnej. Obraz Muzeum Krajoznawstwa Polskiego poraz pierwszy ujawnił mi się w myśli po zwiedzeniu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. W tym trudnym, a wspaniale zorganizowanym i wykonanym polskim przedsięwzięciu, uderzył mnie przy zwiedzaniu brak jakiejś zasadniczej osi w urządzeniu pawilonów, stoisk i eksponatów, brak osi w rozmieszczeniu terytorjalnym wystawianych obiektów, dokoła której krystalizowałyby się w logiczny i konstruktywny związek zagadnienia wyglądu i wytwórczości ziem Polski. I wówczas zdawało mi się, że gdyby te same eksponaty, przy nieco krytyczniejszej selekcji, wystawiono w miarę możliwości w ten sposób, żeby je rzucono na tło jak gdyby mapy Polski, przykrywającej swą zasadniczą siatką rozległe i piękne tereny wystawowe—to wtedy cała P. W. K. nabrałaby więcej sensu i treści, byłaby ciekawsza i bardziej jednolita, zrozumialsza. Miałem wrażenie, że taka P. W. K.—poza tą treścią, którą rzeczywiście hojnie raczyła — dałaby jeszcze obraz dążeń i dokonań polskich na jaśniejszym tle różnic i właściwości regionalnych, przyczem nie zatraciłby się ani na jotę rzeczywisty stan działań naszego rządu i samorządu, tudzież ogólnych, pospólnych usiłowań i zdobyczy całego Narodu i Państwa. Tak mi się zdawało. I myślałem jeszcze, jak stosunkowo nietrudno byłoby z wybranych części okazów P. W. K. zorganizować potrzebne i rzeczywiście ciekawe stałe muzeum Rzeczypospolitej Polskiej XX stulecia, które pozwoliłbym sobie tutaj nazwać Muzeum Krajoznawstwa Polskiego.

Taka oto geneza pomysłu utrwalenia i uratowania dużego zaiste wysiłku i cennych zdobyczy o muzealnej wartości z Powszechnej Wystawy Krajowej. Napewno nie wszystkie

przydatne do tego celu eksponaty się zmarnowały i możnaby je jeszcze wyzyskać—oprócz innych, specjalnie opracowanych i wykonanych—do organizacji Muzeum Krajoznawstwa Polskiego. Tylko trzebaby się co rychlej zakrzętnąć, by ocalić z okazów przygotowanych i pokazanych na P. W. K. w Poznaniu te, które mogą przydać się jeszcze na długo w urzeczywistnieniu poruszonego tutaj planu.

W dalszym zaś ciągu zdaje mi się, że Muzeum Krajoznawstwa Polskiego musi mieć zdecydowaną i jednolitą konstrukcję. Złożone z przynajmniej jednej dużej sali, wraz z aglomeratem mniejszych sal, winno ono w swej zasadniczej osi przedstawiać kierunek od Południa ku Północy, wedle którego ułożonoby i opracowanoby potrzebne eksponaty. A więc od Karpat u wstępu dałoby ono w swej partji środkowej obraz Małopolski, Mazowsza, Podlasia oraz części Pomorza i Prus—z biegiem Wisły i jej dopływów; wślad za tem „na lewo”—„od zachodu” należałoby przedstawić Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze, a „na prawo”—„od wschodu” Pokucie, Podole, Ruś Czerwoną, Wołyń, Polesie i Litwę, tak w jej części wileńskiej, jak i kowieńskiej, aż po Bałtyk, po nasze morze. Tak wyobrażam sobie główny dział Muzeum Krajoznawstwa Polskiego, mający charakter rzutu przekrojowego Polski Współczesnej. Głównymi okazami, składającymi się na zwartą i całokształną całość, będą odtworzenia krajobrazów, mapy, próbki, oryginalne przedmioty stroju i sztuki, rekonstrukcje, makiety, modele, wykresy graficzne, wszystkie rodzaje reprodukcji fotograficznych i t. p., oczywiście bez tandety, ściśle do skrajności i nie schodzące poniżej poziomu dobrego opracowania na P. W. K., przy wyzyskaniu nadto najnowszych, o ile możliwości, środków wystawowych, tak w zakresie specjalnych mebli, jakoteż sposobów wykonania eksponatów i estetyki całości.

Korytarze natomiast oraz sale boczne należy poświęcić poszczególnym zagadnieniom krajoznawstwa polskiego. Miejsce więc tu: na dzieje poznania kraju naszego, na monograficzne ujęcie odkryć i badań geologicznych, geograficznych, paleontologicznych, archeologicznych, etnograficznych, etc.; dalej na zobrazowanie stanu górnictwa, przemysłu i handlu, rolnictwa i ogrodnictwa; następnie stanu i postępu opieki

nad zabytkami przyrody i kultury, muzeów i bibliotek, instytutów naukowych, kartografji szkolnictwa jednolitego it.d. it.d., żeby zacytować przykłady, które nasuwają się pod pióro. Rzecz prosta, że i w tym zakresie ograniczyć się należy do zagadnień najważniejszych i najbardziej charakterystycznych, aby nie zanadto rozpraszać i tem samem nie zacierać ogólnego obrazu Polski, o który wszak chodzi.

Muzeum Krajoznawstwa Polskiego nie byłoby pełną instytucją oświatową i propagandową, gdyby nie posiadało biblioteki krajoznawczej, wraz z czytelnią, jako własnej części składowej, która winna być kierowana i kompletowana jednolicie wraz z całym muzeum. Dalszemi integralnymi częściami tegoż muzeum stać się muszą zbiory graficzne, zwłaszcza fotografii, przezroczy i map, służące nietylko celom muzealnym, ale też popularyzacyjnym, a także i handlowym, co w tym wypadku często idzie w parze.

Na tem już zakończę przedstawienie projektu powołania do życia Muzeum Krajoznawstwa Polskiego w Warszawie. Osobiście jestem przeświadczony nietylko o potrzebie tej instytucji, ale i o możliwości jej założenia i urządzenia, nawet w dobie kryzysu. Wiele bowiem z materiałów, które są nieodzowne przy kreowaniu takiego muzeum, jest już w posiadaniu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i pokrewnych instytucji; to samo dotyczy biblioteki, któraby znów w tym związku powróciła do właściwego życia, tudzież zbiorów fotografii, map i przezroczy. Ważną pomocą też jest porządnie zorganizowana wymiana wydawnictw P.T.K., głównie „Ziemi” i w przyszłości „Słownika Geograficznego”. Ale to jeszcze nie wystarcza, dla muzeum bowiem potrzeba nadto odpowiedniego lokalu, etatu conajmniej kierownika i stałego budżetu, który nie może się opierać tylko na opłatach wstępu. Zapewne będzie można liczyć na poparcie takiej instytucji przez Ministerstwo W. R. i O. P. i przez Fundusz Kultury Narodowej. Lecz i to jeszcze nie wszystko. Otóż najbardziej realnem wydaje mi się wspólne tworzenie Muzeum Krajoznawstwa Polskiego przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wraz ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. W ten sposób może nastąpić bardzo dla obydwu instytucji potrzebne zbliżenie się na odcinku pracy krajoznawczej.

Znajdzie się wówczas bez większego trudu i lokal muzealny i łatwiejsze poparcie finansowe, niemało ważne dla realizacji naszkicowanego planu.

Nie chodzi mi jednak tylko o korzyści materialne, wypływające z współdziałania P.T.K. i Z. N. P. około wspólnego założenia i prowadzenia Muzeum Krajoznawstwa Polskiego. Idzie mi tu o rzecz ważniejszą. Mianowicie w moim przekonaniu podstawy należyce pojmanego wychowania państwowego, realizowanego przede wszystkim przez szkołę jednolitą, tkwią właśnie w dziedzinie krajoznaw-

stwa polskiego. Zarówno w nauczaniu, jak i w kształceniu się, a także w pełnej odpowiedzialności propagandzie w tym właśnie duchu—konieczną jest instytucja Muzeum Krajoznawstwa Polskiego. Nieodzowna ona dla szerokich mas społeczeństwa i dla młodzieży szkolnej, a specjalnie dla krajoznawców i dla nauczycielstwa. Niech więc zespolonemi wysiłkami tych specjalnie sfer, pod dyrektywą i opieką P. T. K. i Z. N. P., powstanie i rozwinię się Muzeum Krajoznawstwa Polskiego, jako instytut prawdziwego poznawania kraju.

Wł. Antoniewicz.

✓ WIELKANOC NA POMORZU.

Do przejawów najbardziej charakterystycznych obrzędowości ludowej na Pomorzu w okresie wielkanocnym należy magia drzewa i magia wody.

Pierwszym etapem zgrupowania się obrzędów i zwyczajów związanych z magią drzewa jest t. zw. Kwietna czyli Palmowa Niedziela.

Poświęcone gałązki t. zw. „palmowe”, które lud przynosi z kościoła do domu, mają różnorakie zastosowanie. Chronią one więc dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze od ognia i gromu, i dlatego lud zatyka gałązki te pod belką sufitu, za ramy okienne, za obrazy i lustra, za krzyże w domu, a także pod dach stodoły, za belkę w oborze, stajni i chlewie i w pasiece. Tym sposobem zapobiega chorobom inwentarza, chroniąc go od złych uroków, szczególnie czarownic, zyskuje więc obfitość mleka i miodu.

Przechowane do czasu sprzętów „palmy” układają się na krzyż w siasieku i na tem dopiero łąduje pierwsze snopki zboża.

Utarte kotki, czyli „puśki” wierzbowe mieszają do siewu

zboża i grochu, zapobiegając tym sposobem robaczywieniu ziarna i zapewniając ich obfity urodzaj.

W tym samym celu zabezpiecza się też narzędzia gospodarcze, więc np. pługi, do których przywiązują poświęcone palmy, gdy z nimi wyjeżdżają do pierwszej, wiosennej orki (powiat kościerski). Podobnie rozumują pasterze, którzy „palmami” poganiają bydło, idące po raz pierwszy na pastwisko. Również hołdują podobnym przekonaniom i rybacy, którzy wkręcają kawałki „palm” do sieci i sznurów, zabezpieczając sobie w ten sposób dobry połów (Gdynia).

Gbur pomorski, obawiający się dla pól swoich nieurodzaju, gradobicia, lub ulewy, zabezpiecza rolę poświęconymi w Kwietną Nie-

dzielę gałązkami. Zatykają je więc między zbożem, wkopują w ziemię, robią z nich krzyżyki, które włożone w butelki z wodą następnie zagrzebują w ziemi (Wiele, powiat chojnicki), zatykają gałązki na czterech rogach pól (Gruta, pow. grudziądzki) lub też spalają je



Ryc. 87.

✓ Odpoczynek świąteczny przed śpichrzem ze starych łodzi w Gdyni. Fot. dr. B. Stelmachowska.

i popiół rozrzucają po roli.—Bardzo też ważną rolę w obrzędowości ludowej, złączonej z wielkanocną magią drzewa spełniają na Pomorzu „palmy”, a szczególnie „kotki” wierzbowe, t. zw. „puški” czy „pużki” jako środek profilaktyczny i lekarstwo przeciw chorobom ludzi i zwierząt. Z tej przyczyny więc w Niedzielę spożywa każdy z domowników po jednej, po trzy lub nawet po siedem „puziek”, co chronić ma przed „ograszką”, przed bólem gardła, a nawet przed zarazą. Dzieciom podaje się te „puški” utarte i z wodą święconą. Inwentarz otrzymuje po jednej „puście”, a młody drób obsypuje się rozkruszonemi „puškami”. W razie choroby ludzie połykają „puški” z wodą święconą, wzgl. piją wygotowaną z nich herbatę. Choremu bydłu miesza się je do strawy lub spalonemi „palmami” okadza się je.

Podobne znaczenie apotropaiczne, co gałązki „palmowe” mają również poświęcone ciernie, stąd Wielki Piątek jest drugim etapem wielkanocnego nasilenia magji drzewa, gdyż poświęcone w dniu tym gałązki cierniowe cieszą się u ludu pomorskiego dużem poważaniem. Na Kaszubach więc poświęcane ciernie, podobnie jak „palmy” umieszczają pomiędzy belkami „checzy”, żeby ją ustrzedz od zniszczenia lub uszkodzenia przez szalejącą tu na północy często straszliwą wicherą (Wejherowo). Wynoszą także gałązki cierniowie na pola i zakopują tam, a przechowane w domu używają jako kropidła do wody święconej.

W Wielki Piątek obowiązuje na Pomorzu w licznych wioskach obrzędowa chłosta czyli t. zw. „boże rany”. A więc ten z domowników, kto zbudzi się najpierwszy bierze różgę i uderza nią śpiących (pow. grudziądzki). Na Kaszubach w Wielki Piątek wczesnym rankiem gospodarz budzi domowników, mówiąc: „Płaczta, Dzys je płaczeboga”.

Jednakże właściwa chłosta wielkanocna przypada na Pomorzu w drugie święto, które

z powodu „zielonego dyngusu” jest punktem kulminacyjnym uwydatniającej się w tym okresie magji drzewa.

Już na kilka tygodni przed świętami chłopcy wybierają się gromadą do lasu i nacinają sobie tam wiązkę gałązek brzoźowych. Różgi te przechowują następnie w naczyniach z wodą i popiołem, pielęgnując je starannie, żeby zazieleniły się na Wielkanoc. W dniu drugiego święta o świcie wybiegają z „degnokami” i śpieszą od „checzy” do „checzy”, radzi zastać tam jeszcze śpiące dziewczyny. Wpuszczeni przez gospodarza do izby, chłoszczą, „śmigują”, „degują” dziewczęta po nogach, dopóki nie wykupią się święconką. Gospodynie i starsze kobiety uderzają zlekka gałązką po dłoni, lub ścielą zielone różgi pod nogi. Gorzej jest naturalnie, gdy do „degowania” służą pręty jałowcowe, lub, jak nieraz bywa na Kaszubach, nawet ciernie. Obrzęd „zielonego dyngusu” zamienia się jednakże na Pomorzu powoli już w zabawę dziecinną. I tak naprz. na Kaszubach chłopcy i dziewczęta obchodzą z zielonemi gałązkami ważniejsze osobistości wioski, śpiewają, wzgl. recytują piosenki i otrzymują za to jajka i placek. W Połczynie, w powiecie morskim, chłopcy zbierają



Ryc. 88. v

Fot. dr. B. Stelmachowska.
Suszenie sieci.

prowianty do kosza, umieszczonego na długim drągu. Niekiedy do „degowania” przebierają się za dziadów i cyganów, jak w Bolszewie na Kaszubach, ale jest to zwyczaj raczej odosobniony.

Ogromne urozmaicenie istnieje w zakresie piosenek obrzędowych, śpiewanych w czasie „zielonego dyngusu” przez zbierające datki dzieci. Początek wierszyka jest zwykle ten sam:

„Przysliśmy tu po dyngusie,
Zaśpiewamy o Jezusie...”

ciąg dalszy przedstawia jednakże najrozmaitsze warjanty z połączeń wątków pasyjnych z motywami świeckimi i zakończone prośbą o datek, wyszczególniony zwykle bardzo dokładnie, oraz życzeniem pomyślnych świąt,

wzgl. groźbą w razie ujawniającego się u gospodarzy skąpstwa. Obchodzący z dyngusem stwierdzają więc, że „nie chcą chleba, tylko jaja”, dalej „proszą o malowane jaje” i jeszcze natarczywiej „dajcie, dajcie, co Bóg każe: po jajeczku i po parze”, mało tego jednakże, bo „choćbyście nam mendel dali, bym wam pięknie dziękowali” i wreszcie życzenie maksymalne: „dyngus, dyngus kopa jaj, chleba nie chcę, tylko jaj!”. W podobny sposób dopraszają się o kielbasę „co się nią trzy razy opaszę”, o placek i o mięsiwo, o „szperek” i o „gąsiorka”, a żalą się przytem nieraz „czy mi dacie czy nie dacie, czy kamienne serce macie?” albo karcą następującymi słowy:

„A jeśli mi nie użyczycie
To na niebie nic nie policzycie.
A święty Piotr trzęsie kluczykami
I wam przed nosem zatrzaśnie drzwiami”.

(Dąbrówka, pow. gniewski).

Najczęstszym jednakże zakończeniem piosenek wielkanocnych jest wspomnienie samego „degowania”, wyrażające się w ten sposób:
Sukienka na lato, kożuszek
[na zimę
Smyk, smyk różdżka pod
[pierzynę.
(Barłóźno, p. starogardzki).

albo też jak w powieście grudziądzkim:

Zajrzałem do komórki
Wisiały tam dwa gąsiorki,
Jeden na mnie syk
Ja go w torbę smyk,
Drugi na mnie sujnął
Ja go różgą lujnął!

i w tem miejscu następuje chłosta, a dopiero potem prośba o datek.

Ogólny przebieg „zielonego dyngusu” na Pomorzu jest więc zasadniczo do siebie podobny, jednakże każda nieomal wioska ma swoje regionalne czy lokalne odchylenia.

Naszkicowana powyżej w swoim najogólniejszym ujęciu wielkanocna magia drzewa na Pomorzu przeplata się bezustannie z magią wody, a także choć w mniejszym stopniu, z magią ognia.

Najbardziej charakterystycznym i najsil-

niejszym przejawem magii wodnej jest obrzędowe jej czerpanie o świcie, w celach leczniczych i kosmetycznych, a dniem w tym okresie najważniejszym jest Wielka Sobota.

O ile jednakże przy magii drzewnej najbardziej aktywnymi byli chłopcy, a tyle tu na plan pierwszy wysuwają się dziewczęta. Zadanie ich jednakże jest znacznie trudniejsze i ma w przeciwieństwie do hałaśliwych i radosnych poczynań męskiej gromady charakter sakralny, skupiony i zindywidualizowany.

W Wielką Sobotę więc przed wschodem słońca dziewczęta pojedynczo i w tajemnicy przed wszystkimi wychodzą z domu z dzbankiem, milczą, wzgl. modlą się, nie oglądają na strony, nie odpowiadają na zaczepki i śpieszą się bardzo do rzeki, czy strumienia. Tam, nie widziane przez nikogo, zaczerpują wody i bądź to piją, bądź też przemywają nią oczy, czasem obmywają twarz i ręce, lub jakie cho-

re miejsca, wrzody, czy rany, a czasem, gdy nie o chorobę chodzi, a tylko o urodę, zanurzają ręce w strumieniu i skrapiają wodą twarz. Najczęściej jednakże wodę ze strumienia, czy rzeki przynoszą do domu, jako najlepsze i najskuteczniejsze lekarstwo dla całej rodziny. Jeżeli w domu jest ktoś chory, trzeba go wodą

tą obmyć, wzgl. w niej wykąpać, jednakże niez użytą wodę należy odnieść z powrotem do rzeki, gdyż nie można jej bezczęścić przez wylewanie gdzieś na obejście. Niekiedy jednakże, zwłaszcza na Kaszubach, wodę przyniesioną w Wielką Sobotę o świcie przechowują przez cały rok, gdyż ma ona właściwość wiecznej świeżości. Każdorazową jednakże drogę z wodą czy po wodę należy odbywać w szczególny, wymieniony wyżej sposób.

Woda wielkosobotnia usuwa piegi, wyrzuty, wyrostki, leczy choroby oczu, zębów i wiele innych, gwarantuje na długi czas zdrowie i urodę, oraz, co jest dla dziewcząt zasadnicze, przyczynia się na swój sposób do przedkiego i pomyślnego zamążpójścia.

W wielu wioskach na Kaszubach czerpanie



Ryc. 89.

Naprawianie sieci.

Fot. dr. B. Stelmachowska.

wody wielkosobotniej odbywa się o północy, co naturalnie w znacznym stopniu potęguje tajemniczość samego obrządku. W niektórych miejscowościach powiatu kościerskiego jednakże cudotwórczą wodę zaczerpują dopiero w pierwsze święto o świcie.

Praktyki wielkopostnego czerpania wody są nieco utrudnione dla dziewcząt powiatu tczewskiego. Jeżeli bowiem idąca po wodę spotka na swojej drodze kota lub zająca, musi zawrócić i zacząć cały obrządek od początku. Znacznie dla niej lepiej, gdy spotka chłopca, gdyż będzie to z pewnością jej przyszły mąż.

We Wdzie, w powiecie starogardzkim udawano się dawniej po wodę do strumyka boso i w bieliznie, a w Małym Tarpnie, w powiecie grudziądzkim, dziewczęta długo stoją nad zaczarowaną, płynącą wodą, wypatrując w niej odbicia przyszłego męża. W Rożentalu, w pow. lubawskim istnieje dotąd wiara w uzdrawiającą moc kąpeli wielkosobotniej i to dla wszystkich, nie tylko dla dziewcząt, więc dotąd jeszcze niektórzy ludzie praktykują tam trzykrotne, obrzędowe zanurzanie się w bieżącej wodzie.

Wielkosobotnia magja wody jest prawie powszechna na całym Pomorzu i wybija się na plan pierwszy w tym okresie, o wiele silniej, niż dyngus wodny w drugie święto Wielkanocy.

Polewanie wodą w formie dyngusu jest zresztą także znane, lecz nie tak powszechnie i nie w tak wybitnej postaci jak dyngus zielony.

W okresie wielkanocnym uwydatnia się

również w pewnym stopniu i magja ognia, czy to przez obrzędowe spalanie „palm” i wynoszenie ich popiołu na pola, czy przez rozniecanie ognia z pomocą poświęcanych cierni, czy też w wynoszeniu na pola popiołu z ogni wielkanocnych, lub przez okadzanie chorego inwentarza spalonymi „palmami”, wzgl. cierniem.

We wszystkich wspomnianych przejawach obrzędowości ludowej, łączącej się z magją drzewa, wody i ognia uwydatniają się zarazem dwa przeplatające się z sobą momenty nastawienia psychicznego: sakralne milczenie i skupienie, a później znów żywiołowe wyładowanie się w ruchu, krzyku, śpiewach i hałasie. Rozbrzmiewające w Wielki Piątek po wsiach odgłosy „klekotów” czy „sznarów” ogłaszające, że to właśnie dzień „Płaczoboga”, przeciągle dźwięki „bazuny” zbierającego datki pasterza gminnego (Chłapowo, pow. morski), bębny rezurekcyjne, „berowanie” w dzwony, strzelanie z armatek zwiastujące święta, a równocześnie milczące czerpanie wody i polowanie „pušków” i w ciszy spędzane, w gronie rodzinnym, pierwsze święto na to, żeby w drugie oddać się zabawom dyngusowym, to wszystko razem tworzy obraz pomorskiej Wielkanocy, której nie brak również znanych gdzieś indziej w Polsce zabaw.

Wielkanoc na Pomorzu przedstawia więc jeszcze bardzo bogaty, barwny i różnorodny kompleks folklorystyczny, zasługujący na zainteresowanie i opracowanie.

Dr. Bożena Stelmachowska.

✓ O ZIOŁACH LECZNICZYCH I ICH STOSOWANIU W ŁOWICKIEM.

Mówi staruszka we wsi Klewkowie na Księstwie: „Dawniej ludzie mówili, że Pan Bóg na środku roli rodzi chleb, a na miedzach, rowach pozasiewał różny gatunek ziół, aby ludzi w chorobach ratowały. Doktor drogi i daleki, Pan Bóg wysoko, to też ludzie radzić sobie muszą sami. Wszystko co rośnie, jest do używania w chorobach, tylko nie wszystko wiadome w jakich”.

O stosowaniu ziół mówiło mi kilkanaście Księżanek z różnych stron Łowickiego, najwięcej wiadomości zdobyłam od dwóch siedemdziesięcioletnich (prosiły o niewymienianie nazwisk: zajmują się leczeniem). W różnych stronach Łowickiego stosowanie roślin jest niemal jednakowe, spotykają się zmiany w postaciach stosowania.

Oto najczęściej spotykane w lecznictwie rośliny¹⁾:

Arnika—na stłuczenie, na rany. Suszoną moczą w spirytusie i przykładają.

Bez dziki — lekarstwo, że aż! aż! Skuteczne od kaszlu, od kokluszki: Zbiera się czarne jagody, wyciska się sok, pije się, skuteczne. Od ran wyciąga gorączkę: Liście, skórkę prętów obsypać kredą i obłożyć ranę. Od kataru bardzo skuteczne: dusza z gałązek (rdzeń) biała, mięka; suszyć, kłaść na węgle, jak się tli, nachylić się nad tem i oddychać.

Babka. Skaleczy się palec, to zgoi się prędko: urwie sie, umyje listek i owija ranę.

Bagno jest od namożenia i od brzucha bolenia: kwiaty suszyć, parzyć, pić.

Braiki polne oczyszczają krew: parzy się, cedzi i pije.

Belica. Wychwalony środek na zdobycie sobie smaku do jadła: parzy się, cedzi i pije.

Bobkowe listki — od wyrzutów nieładnych: łojem końskim ze szlachtuza obrzydzą (smarują), listkami okładają, zimą suszone parzą i przykładają.

Bukszpan ogrodowy—od bólu głowy, pomaga aby zwinął się kołtun. Kiedy ma się zwinąć kołtun, co się poznaje po silnym bólu głowy, moczyc bukszpan w spirytusie, natrzepywać głowę, włosy, zwiąja się kołtun, ból głowy wchodzi w kołtun, nie zepsuje oczów, nie wejdzie w kości. Z podźwignia wdaje się choroba, trzeba zapuścić kołtun, bo pokręci człowieka²⁾.

Burak — od bólu gardła, od zaziębnienia, na wątrobę, na nerki—to najskuteczniejsze — wypróbował na sobie i na swoich sąsiadach gospodarz Marcin Wołek — wieś Łaguzewo. Burak utrzyć, przelać gorącą wodą, precedzić, na te „asencje” wlać łyżkę octu i łyżkę miodu i tem płukać. Cudownie nadaje się do choroby gardła. Choremu spuchło gardło, język kołem sta-

nął, ten płyn po kropli do ust wlewali, za godzinę widomy był skutek, za parę godzin mógł już przemówić.

Cebula doniczkowa—od kaszlu, od krótkiego tchu, na piersi dobra, od skaleczenia się, od wyciągania materji. Smażoną na szmalcu z mlekiem pić. Na rany przykładac utłuczony liść.

Chabar (chaber) — od kaszlu, od chorób w piersiach i oczy przemywać jak bolą. Korzenie gotować. Kwiatki parzyć, jak wystygnie oczy przemywać.

Dzwoniec — od klucia w uszach, od bólu w brzuchu. Zbierać kwiatki, gotować pod przykryciem, przemywać w uszach. A od brzucha korzenie gotować, dolać spirytusu po trzech godzinach pić.

Dziwanna — od dychy (ciężkiego oddychania). Na długiej łodydze żółte kwiaty zbierać w lipcu, mocno suszyć, zachować w miejscu przewiewnem, bo łącno się psuje, bo kwiaty są napełnione niezwykłą tłustością. Zaparza się jak herbatę, nieco słodzi, ma smak przyjemny.

Gojnik—psie pismo jest od skaleczenia. Utłucze się z tłustością i przykładac.

Głogowy róży korzenie—od zaziębnienia. Moczą w spirytusie i na herbatę leją po ile tam kropli.

Jeżynowe kwiaty—na przeczyszczenie. Kwiaty jeżynowe trzeba moczyc w wodzie, mieszać z jagodami i pić.

Jagody czarne—od biegonki, od choroby cukrowej. Wygotować, pić.

Jęczmień—od kaszlu wygotowany pić.

Jaskier — od „skrypułów”. Żółte kwiateczki parzyć, pić.

Jałowiec—jak człowiek jest w sobie spuchnięty, czyści krew, jak człowiek ma zimno, takie darcia pod skórą, dobre od bólów żołądka. Jagody parzy się, cedzi, pije.

Kogutki żółte (nasturcja). Moczą w spirytusie i po parę kropli leją na herbatę.

Krwawnik—od artrytyzmu, w kurczach, krwotokach, od zaziębnienia, od ran. Moczyc w spirytusie 24 godz. i nacierać stawy. Napar z liści pić. Na rany—utłuc i przykładac.

Kumosa—jak kto cimie obtrząśnie, jak cimie opadnie i zajdzie na oczy, wysoko nie spojry, zaniewidziałby. Liście moczyc w ser-

¹⁾ Podaję bardziej charakterystyczne, gwarowe nazwy roślin i wyrażenia.

²⁾ W r. 1906 Kołtun był jeszcze rozpowszechniony. Ks. Ludwik Czajewicz i dr. Jan Chmieliński zjednawszy sobie zaufanie ludu, pracowali usilnie, aby przekonać, że kołtun jest szkodliwym przesądem. Dużo bardzo kobiet poszło za ich głosem. Jednak dotychczas zapuszczają sobie kołtuny.

- watce i przykładać, ale trzeba cимie pod-
nosić ręką.
- Kostka* — od puchlizny, w krwotokach płuc-
nych. Rwie się z wierzchu, gotuje w garcz-
ku pod przykryciem i moczyć nogi; nawet
i okłady leczą.
- Kocanki* — od kaszlu, od duszności. Parzyć,
pić gorące.
- Krzanu liście* dobre od głowy bolenia i od
kataru. Liśćmi trzeba okładać głowę i ko-
rzeń trzeba trzyć i też okładać.
- Koper* — od bólu w oczach. Nasienie kopru
namoczyć w wodzie, można przemywać
oczy, można i okładać bolące oczy.
- Lipowy kwiat*—od gorączki, od kaszlu, od za-
ziębienia, na poty. Po ususzeniu, w razie
potrzeby, parzy się, cedzi i pije.
- Lubiescyk* — od ramatyzmu. Naparzyć i sma-
rować spuchnięte miejsca.
- Łopian*—od bólu głowy, od włosów wypada-
nia, od wyprysków. Odwar z korzeni. Mo-
żna i moczyć korzenie w spirytusie 8 go-
dzin i smarować tem.
- Macierzanka* — od boleści brzucha, od rama-
tyzmu. Parzy się gotującą wodą, pod
szpntem (garnek nakryć i ciastem oble-
pić), cedzić i pić. Z kwiatów wyciskać ole-
jek od ramatyzmu.
- Malesa* — to jest jak kto przebiję goździem
zardzałym. Zrywać kwiatki, moczyć w spi-
rytusie i przykładać na przebite, to będzie
rdzę wyciągać.
- Mięta, a najwięcej pieprzowa* — od brzucha
bolenia, od rozgrzania, nawet od cholery.
Od wymiotów. Na ciężkie oddychanie.
Na kolki koło serca. Parzyć, cedzić, pić,
to jest bardzo skuteczne ziele.
- Marona polna* jest od oczów bolenia, od ści-
sków. Trzeba moczyć, oczy przemywać.
Parzyć, pod szpntem trzymać, cedzić, pić.
- Maliny*—od gorączki. Sparzyć suszone mali-
ny, pić, przyjdą poty, gorączka ustąpi.
- Marchew dzika, marchew święcona, jak świę-
cywają na Matkę Boską Zielną* — od żół-
taczki. Marchew święconą skrobać, choć-
by suchą i jeść przed słońcem wschodu
do trzech razy sie przegłądać w bieżącej
wodzie, to nada każdemu, żółtaczka jak
sie w kogo wpasie, to zamorduje.
- Muchary*—od krostów nazwanych wrzodzian-
kami. Muchary otłuczone i przesmażone
- ze starem sadłem, z dodatkiem mydła sza-
rego, znakomity środek, jest wypróbowany;
tem potrzeć krosty, przejdzie rychło.
- Nazdrzyk*—jak kto ma katar, od bolenia gar-
dła. To wsadzić w nos głębiej, to krew
pójdzie i ulży w kanałach. Moczyć kwiat-
ki w chrzanie, naparzyć i przepłukiwać nos.
- Olszyny liście*—od ran. Listki przykładać.
- Owsianka*—od bólu w nogach. Słomę owsia-
ną wygotować, moczyć nogi, naparzenie
jest skuteczne.
- Ostrożka-Kogutki* — jak się kto naziębi. Pić
naparzone, albo moczyć w spirytusie, na-
lewać na herbatę, pić.
- Podbiał*—od kaszlu, od duszności, od skale-
czenia, od ran, od wrzodów. Parzy się
gotuje pod szpntem, tak nada, że nie-
wiem. Korzeń gotować i moczyć rany,
a liśćmi okładać.
- Popielec*—od wyrzutów. Zbierać kwiatki, mo-
czyć w spirytusie i przykładać.
- Pielon* jest dobry, jak niema smaku, od bo-
leści w brzuchu, od ścisków. Parzyć, ce-
dzić, pić. Na pielon nalać wódkę, pić —
dobre od brzucha bolenia.
- Paproć*—od suchot. Niech mięknie 24 godz.
w spirytusie, dolać wody i w tem kapać
się—jak się suchoty zastarzeją, to na nic.
- Podróżnik*—od zimna, na skaleczenia. Kwiatki
jasne parzyć i pić z wodą, na ranę kwiat-
ki tłuc na miętko, puści sok, przykładać.
- Pokrzyw korzenie, te blade pokrzywy co mają
grube łodygi*—robią z nich użytek w róż-
nych słabościach, od zaziębienia. Korzenie
z pod pokrzyw z piołunem gotować, to pić.
- Róża borowa* — na rany przykładać, od róży.
Moczyć w spirytusie, parzyć i przykładać,
to się rozegna.
- Rymionek*—od gorączki, od bólu żołądka. Su-
szyć, parzyć cedzić, pić; od ran przemy-
wania. Rany przemywać.
- Rumbarbar*—od bolenia głowy. Liściem su-
rowem okładać.
- Rdesc*—od opuchlizny, od choroby pęcherza.
Do tego trzeba jeszcze jałowcu, do kupy
się gotuje, pić, jak kto spuchnie, to opu-
chlizna opada.
- Ruta*—w razie bicia serca, zawrotów głowy,
w kurczach, dusznicy. Napar z liści pić.
- Rozchodnik*—od wrzodów, od gruczołów, roz-
chodnikiem kadzi się człowieka, żeby mu

ból się rozszedł. Rozpraży się z tłustością, przykładą się na ciepło, to się rozchodzi.

Simie—od suchot, od oparzelizny, dobre od oczów, jak buduje się wrzód, to wyciąga ogień. Gotuje się, aż wypuści ze siebie tłustość — jak oliwa, prędko studzić, żeby się nie sklejało, cedzić, pić ciepłe, to lekarstwo doświadczone i doktorzy o tem wiedzą, ino, że im nie na rękę tak ludziom radzić.

Ślaz—doskonałe lekarstwo od kaszlu. Biorą wszystko, aby nie korzeń, krajają, gotują.

Salij—od zębów bolenia. Trza suszyć, palić i wdychać.

Sałwijo—od bolenia gardła. Naparzyć i przepłukiwać.

Skrzyp—od żołądka, od pęcherza przeziębienia i nerek. Naparzyć i pić.

Trzuscka—od zębów bolenia. Moczyć i przykładać na zęby.

Tysiącznik—od kolek wewnętrznych, od zimna, od apetytu. Gotuje się korzenie i pije. Trzeba moczyć kwiatki w spirytusie i pić.

Wrzos — kąpie się suche dziecko, jak drom ręce i nogi. Jak się ma dziecku na życie, to się w kąpieli zarumieni, jak mu na śmierć, jakie włożysz takie wyjmiesz.

Żywokost—od złamania kości, od obtłuczenia kości, od darcia w nogach i w suchotach. Korzenie pokrajane, rozprażone z tłustością na maść, z miodem przykładać. Od kaszlu—gotować, pić. Surowy żywokost uciera się, dodaje miodu, dobre od suchot.

Zielnik roślin leczniczych, stosowanych w Łowickiem, znajdujący się w Etnograficznym Muzeum regionalnym Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu, zawiera dotychczas większość podanych roślin.

Aniela Chmielińska.



Ryc. 90. Jan Bułhak.
Jabłonie.

MAJOWE WSPOMNIENIA.

Długo pamiętać będzie nasz ogół krajoznawczy te piękne dni majowe z ubiegłego roku. Było to istotnie nasze święto, nasze wielkie święto. Kto widział ten tysiąc młodzieży krajoznawczej zgromadzonej na Biela-

nach, kto słyszał poważne obrady z twórcą i niezmordowanym kierownikiem kół krajoznawczych szkolnych, profesorem Węgrzynowiczem ten nabrał rzetelnej otuchy, iż młody ten posiew krajoznawców stworzy fundamen-

talne kadry do pracy w budzeniu miłości Ojczyzny.

Gdy na drugi dzień w wielkiej ratuszowej sali pod przewodnictwem Prezesa Rady Głównej Marszałka Raczkiewicza rozpoczęto obrady, zdając sprawę przed Głową Państwa, Panem

Prezydentem Rzeczypospolitej, z naszej ćwierćwiekowej pracy, tłumy wypełniały salę, hucznie oklaskując mówców i witając szereg decydujących deklaracji o rozwoju Towarzystwa Krajoznawczego, a zwłaszcza o przyznaniu przez nasze Miasto Stołeczne gruntu pod budowę własnego gmachu, który wzniesie się, dzięki tej zasadniczej deklaracji Prezydenta Stolicy, p. inż. Słomińskiego.

Gdy następnie, po hołdzie złożonym na dziedzińcu zamkowym Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, wyruszył barwny pochód przed pałac Belwederski dla oddania hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu, Warszawa dziwiła się bogactwu efektownych grup ludowych. Szli tam Podhalanie i Ślązacy, Krakusy i Kurpie, kapela Łowicka i Żywieckie uroczym mieszczaneczki, a ciągnął się pochód na długości chyba ze dwóch kilometrów.

Kulminacyjnym jednak punktem uroczystości było przyjęcie na Zamku, na jakie Pan Pre-



Ryc. 91. W.-Prezes Al. Patkowski przy Księdze Pamiątkowej u Mogiły Nieznanego Żołnierza.

sa Rady Głównej P. Aleksandra Patkowskiego.

Zaiste najszlachetniejsze było to odznaczenie: Patkowski był nie tylko organizatorem całej jubileuszowej uroczystości, ale w służbę idei krajoznawczej oddał swój zapał, pracę i niebywałe zdolności organizacyjne. Obok wielu innych prac społecznych, ujął P. Aleksander pewną dłoń ster spraw naszego Towarzystwa i prowadzi je pomyślnie pomiędzy częstymi mieliznami w nurcie naszego życia społecznego.

Suma prac społeczno-oświatowych Patkowskiego wyraża się i wielostronnością i głębokim ujęciem i szczerem oddaniem się idei. Cały szereg dodatnich dla Towarzystwa Krajoznawczego postanowień zawdzięczać należy doskonałym pomysłom i sprężystemu przeprowadzeniu przez Wice-Prezesa.

Dla tego też zgromadzeni na Zamku Krajoznawcy ze szczerą radością powitali zaszczytne odznaczenie Patkowskiego.

Al. Janowski.

ZE SŁOWIANOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Samowiedza narodowa stanowi podwalinę stanu politycznego oraz potężną sprężynę rozwoju kulturalnego każdego narodu. Rozumie to dobrze każdy krajoznawca, nie poprzestający na biernej roli powierzchownego turysty, lecz głębiej wnikający analitycznie w przyczyny i skutki wszystkich nieprzemijających bez śladu głównych zjawisk życia narodowego w kraju. Rozumie to również każdy działacz

publiczny, kulturalny, gospodarczy, czy polityczny.

Uświadamianie sobie — czem jesteśmy w chwili obecnej, jaką drogę historyczną przebyliśmy walcząc świadomie i bezwiednie o te wszystkie dobra materialnej i duchowej natury, które złożyły się na stan dzisiejszego naszego posiadania narodowego, oraz poczucie odpowiedzialności za niezawodne pomnażanie

tego stanu—dla przyszłości, oto jest wystarczające na potrzeby nasze dzisiejsze określenie samowiedzy, którą każdy obywatel wykształcony winien u nas dla siebie uważać za wystarczającą do pełnego tytułu krajoznawcy polskiego. Słusznie bodaj uważamy, że tytuł ten obowiązywać u nas winien każdego pracownika publicznego w Polsce—zwłaszcza na stanowiskach odpowiedzialnych kierowników pracy politycznej, oświatowej, gospodarczej, wojskowej i wogóle wszelkiej, jaka tylko składać się może na pomyslny losy kraju, na ugruntowanie jego rozwoju—w przyszłości.

Dotkliwą lukę, niestety, w dziedzinie zdobywania sobie tak zakreślonej samowiedzy narodowej—stanowi przeoczenie, czy też zapominanie niektórych pierwszorzędnej doniosłości zjawisk z naszej niedawnej przeszłości, które wynikły z potężnych w swoim czasie poruszeń ducha polskiego—poruszeń, które zagrzewały naród do wielkich czynów, ognistych nadziei, płomiennych wynurzeń. Jest nią przedewszystkiem potężny niegdyś w Polsce ruch uczuciowo duchowy, który ochrzczono dość niefortunnym mianem słowianofilstwa, tego słowianofilstwa, które w dziejach naszej literatury i polityki a więc i literatury politycznej posiada wielką promienną kartę, którą otrząść nam z kurzu zapomnienia wypada, bo złożyły się na nią łyzy i nadzieje naszych pradziadów, porywy szlachetnej bezinteresowności idealistów, snujących promienne wizje uszlachetnionej przyszłości i przezorna mądrość mężów stanu. Zapomnienie takie było być może u nas zrozumiałe w pierwszych momentach radosnych odzyskanej przez Słowian a wśród nich i Polskę wolności politycznej. Przy wybuchu wielkiej radości człek podobno nawet o najpilniejszych sprawach życia codziennego zapomnieć jest zdolny. Cóż więc dziwnego, że równowagę a nawet głowę chwilowo stracić może.

Objawów, świadczących o tego rodzaju przemijających—miejmy nadzieję—radosnych zawrotach głowy, zarówno w literaturze jak i w sztuce, w publicystyce jak i w polityce lata ubiegłe naszej niezależności politycznej w kronikach swych notują ilość pokazną.

Na spokojne, trzeźwe rozejście się w przeczeniach tych z zachwianej u nas równowagi życiowej, a zwłaszcza duchowej nastąpić

musi w najbliższej przyszłości moment niezawodny. O samokrytykę taką upomni się nasz zmysł samoobrony wewnętrznej. Zasłaniająca dziś przed jasnym okiem samowiedzy i samopoczucia narodowego mgła zmagają ideowych, które opanowały naszą myśl zbiorową, przed momentem tym wszak rozwiać się musi. Nasze rozbitcie wewnętrzne, przez zmaganie się to wywołane, ustąpić musi procesowi scalenia, zjednoczenia duchowego, a to pod grozą nowej katastrofy powszechnej.

Myśl taka zrodzi się przy przeglądaniu naszej produkcji literacko-naukowej za okres ostatniego dziesięciolecia, wybuch wielkiej wojny poprzedzającego—produkcji, świadczącej o wysokim napięciu ówczesnej naszej myśli politycznej—rozstrzelonej wprawdzie faktycznym istnieniem naszych granic rozbiorowych, a jakże mimo to zogniskowanej na punkcie, skąd biegło promienne hasło: *salus reipublicae suprema lex esto*.

Myśl polska płynęła szerokim, głęboko wyźłobionym korytem, wiodącym niezawodnie do skutecznego osiągnięcia najwyższego celu, przyświecającego, jak gwiazda przewodnia, na horyzoncie dogasającego okresu naszej niewoli.

Powiew wolnościowy przebiegał silnym dreszczem cały nasz zdrowy, choć skrępowany jeszcze organizm narodowy—a to od pierwszych chwil tragicznego załamania się największego kolosu słowiańskiego przy starciu się z potęgą nowoczesną Dalekiego Wschodu... W podświadomych poruszeniach duchowych obudziły się wówczas, od r. 1905 takie same nastroje idealizmu wszechsłowiańskiego, jakie towarzyszyły wszystkim dawniejszym katastrofom na ziemiach słowiańskich wogóle—a u nas w Polsce w szczególności, zarówno po powstaniu Kościuszkowskim, jak listopadowem i styczniowym: zwrot do idei ogólnosłowiańskich, dążność do szarmonizowania tego, co w świecie wszechsłowiańskim było skłócone i rozproszone.

Poruszenia te najwyraźniejszy i najtrwalszy wyraz ostatnio miały w zaborze austriackim, w Galicji, gdyż pozwalały na to—największa swoboda prasy i wolność stowarzyszeń, myśl publiczną ogniskującą.

W tym to momencie wychodzić zaczęło w Krakowie pod redakcją zasłużonego na polu

słowianoznawstwa naszego działacza prof. Feliksa Konecznego *Świat Słowiański*. Przetrwało ono od r. 1905 niemal do samego wybuchu Wielkiej Wojny. Na tamtym terenie przeprowadził swą benedyktyńską pracę, słowianoznawstwu polskiemu poświęconą, ze stanowiska bibliograficznego, Edmund Kołodziejczyk, wydaną w r. 1911 nakładem Krakowskiej Akademii Umiejętności p. t. „Bibliografia Słowianoznawstwa Polskiego”. Objęła ona całą naszą produkcję literacką w tym zakresie XIX stulecia (od r. 1800 do 1908).

W tym też czasie ukazało się niepospolite zjawisko samowiedzy słowiańskiej ze strony rosyjskiej. W r. 1906 wyszło dzieło wielkiej wartości naukowej A. W. Francewa: „Polskoje Słowianowiedzenie końca XVIII i pierwszej czwartej XIX wieku. Praga 1906 str. 491 i przyłożenia CLXXII”. Pracy tej przedewszystkiem pragnę tu poświęcić nieco uwagi, jako wychodzącej z tej strony, z której płynęły do nas zwykle objawy słowianofilstwa, zaprawione zachłannością polityczną, którą słusznie z różnych stron nazwano „panrusycyzmem”. „Słowianofilstwo” w rosyjskim podaniu wzbudzało u nas słuszną podejrzliwość i dyskredytowało w opinii Świata słowiańskiego najszlachetniejsze nastroje i dążności wszechsłowiańskie — dążności, które u nas poszczycić się mogą najczystszy idealizmem i mają już świetną bogatą historję. To też z tem większem zainteresowaniem a potem — niekłamanem uznaniem przyjęto w sferach słowianoznawstwa naukowego tę wielką pracę rosyjską, tak świetnie ułatwiającą nam zorientowanie się w naszym dotychczasowym dorobku piśmienniczym, słowianoznawstwa polskiego dotyczącym.

Francew zbadał gruntownie wszystkie największe księgozbiory, wydawnictwa polskie gromadzące — a więc biblioteki warszawskie, kijowskie, krakowskie, lwowskie, praskie, petersburskie i wileńskie, nie poprzestając na drukach lecz i skrętnie notując materiały rękopiśmienne i uwzględniając większość czasopism periodycznych rozważanej epoki.

Zasługa Francewa jest tem większa, że w tej próbie objęcia całości materiału nie miał on żadnego poprzednika.

Samodzielnie więc gromadził materiały do tej pracy ze źródeł polskich, rosyjskich, czeskich oraz niemieckich i francuskich.

Edward Woroniecki; który w r. 1910 wydał¹⁾ obszerną recenzję o pracy Francewa, charakteryzuje ją jako dzieło, wprowadzające nas do warsztatu naukowego specjalnie samowiedzy słowiańskiej poświęconego, a które wyciąga z bibliotek pożyczkłe tomiki i broszury, zbiera notatki, rozproszone w setkach czasopism, odszukuje odwieczne pisma i nieznanne rękopisy, sprawdza to wszystko i układa w pewnym porządku. Książka zgromadza w jedną całość obfite, nieocenione wprost materiały do dziejów naszego słowianoznawstwa, pokrytych grubą warstwą zapomnienia.

Cały zgromadzony materiał literacki segreguje autor na dziedziny: historii, prehistorji, archeologii, mitologii, etnografji, geografji, prawodawstwa oraz językoznawstwa, sanskrytologii i literatury.

Dzieło składa się z sześciu części, odpowiadających tyluż rozdziałom. E. Woroniecki ujmuje je w następujące kontury rzeczowe:

I. Rys ogólny ruchu słowiańskiego w nauce i literaturze polskiej z końca XVIII i początku XIX w. Fakty z dziedziny literatury, poezji, wymowy i polityki — na gruncie wpływów wzajemnych słowianofilstwa polskiego i rosyjskiego.

II. Początek badań historycznych nad Słowiańszczyzną. Pierwsze podróże Słowiańskie. Prace i życie J. Potockiego, Ks. Siestrzeńcewicz, Bohusza, J. N. Kossakowskiego i A. Sapiehy.

III. Studja nad językiem polskim. Samuel B. Linde, G. S. Bandtkie. Pierwsi sanskrytologowie. W. Skorochoń-Majewski. Program Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Historia Słownika i innych prac Lindego. Stosunki z uczonymi czeskimi i rosyjskimi — zwłaszcza z Dobrowskim. Obszerna korespondencja Bandtkiego. Życie i dzieła pierwszego słowiańskiego sanskrytologa W. Sk. Majewskiego.

IV. Opracowanie historii słowiańskiej i prawa, F. Czajkowski, W. Surowiecki, J. B. Rakowiecki. Prace historyczne i opinie o nich badaczy. Prace lingwistyczne Rakowieckiego i historyczne Majewskiego i Lindego.

V. Kółko Ks. A. Czartoryskiego. M. C. Bobrowski, Z. D. Chodakowski. Wpływ i stanowisko Czartoryskiego w dziejach oświaty

¹⁾ *Świat Słowiański*, T. VI, str. 319—327, r. 1910.

polskiej. Podróże i dzieła Bobrowskiego. Działalność i wpływ Z. D. Chodakowskiego na polu etnografii, archeologii i lingwistyki słowiańskiej. Stosunki z uczonymi rosyjskimi.

VI. Katedra słowianoznawstwa w Warszawie. S. B. Linde. Podróż A. F. Kucharskiego po Niemczech, Słowiańszczyźnie austriackiej i węgierskiej, oraz po Rosji.

Niezmiernie cenne „Dodatki” zawierają dokumenty i listy, dotyczące Lindego, Bobrowskiego, Z. Chodakowskiego, Rakowieckiego oraz szereg korespondencji uczonych polskich, czeskich i rosyjskich.

„Dziś, u progu renesansu słowianoznawstwa polskiego — pisze S. Vrtel-Wierczyński w *Ruchu Słowiańskim*¹⁾—nie od rzeczy może będzie nawiązać do starodawnej naszej na tem polu tradycji i przypomnieć w najogólniejszych choćby zarysach, jak to było w przeszłości, jaki był stosunek Polski i Polaków do idei słowiańskiej i jaki ona u nas znajdowała wyraz.

Niezwykle zaś sprzyjające dziś warunki naszego położenia politycznego pozwalają i nakazują przełamać w sobie dotychczasową naszą obojętność dla spraw ogólnosłowiańskich i zrozumieć nareszcie obowiązki z położenia tego na nas względem losów słowiańszczyzny całej spadające. Przełamać musimy tę zabójczą dla przyszłości naszej obojętność i trujący sceptycyzm, który z takim przekonaniem wśród mroków niedawnej naszej niewoli Świat sło-

1) *Rocznik IV, 1931, Nr. 3—6, str. 95.*

wiański zwalczał, pisząc¹⁾. „Do ruchu słowiańfilskiego odnosi się u nas zwykle z tanim sceptycyzmem. Zapożyczony jest on, nawiany, zależny od obcych wzorów” — twierdzili nasi ignoranci rodzimi; „jest to utopja kilku niewyćwiczonych krytycznie umysłów doktrynerskich” — głosili przewrotni a podstępnie na naiwności słowiańskiej spekulujący ajenci germańscy.

„Przecież to zaprzepaszczenie odrębności narodowej, najohydniejsze zaprzaństwo i ugodowość, to pachnie rublem i łaską moskiewską” — grzieli zaciętrzewieni a niedokształceni politycy wiecowi, dla których horyzont widzenia politycznego zamykał się pomiędzy Zbruczem a okolicami Mysłowic.

Dziś „czas jest wyzbyć się oklepanych ogólników¹⁾, jak zwykle u nas, odgradza się od życia od jego wymagań realnych a trudnych. Bo w życiu trzeba ustawicznie rozwiązywać zadania, które wypadki nasuwają, ale — trzeba mieć plan jasny na dalszą metę, aby zachować względem wypadków stanowisko czynne i wpływać na takie lub inne ukształtowanie ich w kierunku dla nas pożądanym”.

Tak pisano w Krakowie w maju 22 lat temu, lecz głosy takie „po za Mysłowice” nie przenikały, bo hamowały je przed nami czerwienią swych wydrukowanych na zakładce ostrzeżeń cenzuralnych wyrazy: „*W Rosyi zakazane*”.

Kazimierz Kulwiec.

¹⁾ *Rocznik VI (1910), str. 319.*

¹⁾ Edward Woroniecki. *Świat słowiański R. 1910 str. 319.*

Z PIŚMIENICTWA.

PRZEGLĄD TURYSTYCZNY Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” № 3. Kraków, 1 grudnia 1932 r. i № 1. Kraków, 15 lutego 1933 r.

Kwartalnika tego, który zdobył już sobie prawo obywatelstwa w naszej literaturze turystycznej i doskonale spełnia rolę łącznika pomiędzy szerokimi kołami turystów, ukazały się w ostatnim czasie dwa numery.

Numer 3-ci, ostatni za rok 1932, rozpoczyna ciekawy artykuł redaktora dra Zbigniewa Grabowskiego. „O dobre obyczaje turystyczne”, występujący przeciw coraz bardziej rozwielniającemu się tak na szlakach górskich jak i w schroniskach chamstwu, rozpasaniu i beceremonjalności. Autor kończy swój artykuł słowami: „w górach jest swoboda i boska prostota życia, ale tylko dla tych, którzy na nie zasługują i którzy umieją uszanować wartość i piękno gór”.

W następnym artykule p. Witold Milewski przedstawia walory turystyczne i krajoznawcze Orawy, terenu naszym turystom jeszcze naogół małoznane.

Znany alpinista p. Jerzy Golecz, dzieli się z czytelnikami w artykule: „Zdobywamy Mont Blanc”, spostrzeżeniami, jakie nasunęła zeszłoroczna wyprawa polskich alpinistów na Mont Blanc.

W dalszym ciągu następuje bogata kronika, informująca o życiu Oddziałów P. T. T., nowych szlakach turystycznych, schroniskach, ochronie przyrody i t. d. Z kolei następuje „Trybuna naszych czytelników” przegląd wydawnictw turystycznych i kronika alpinistyczna zagraniczna.

W numerze pierwszym z dnia 15 lutego 1933 r., którym Przegląd turystyczny rozpoczyna drugi rok istnienia, godny bliższej uwagi jest artykuł wstępny

p. t. „Bezdroża dzikiej turystyki” w którym autor słusznie występuje przeciw turystom, nie uważającym za stosowne należeć do jakiegoś stowarzyszenia turystycznego, którzy jednak korzystają z gościny P. T. T., nie odwzajemniając się za to niczem poza wymyśleniem i wpisywaniem zażaleń do ksiąg w schroniskach wylężonych.

Stanisław Leszczycki w artykule „Nieznane góry — Beskid Wyspowy” zwraca uwagę na te doniedawna jeszcze pomijane tereny, doskonale nadające się do krótkich, jednodniowych wycieczek tak w zimie jak i w lecie.

W bogatej kronice potraktowano szeroko ochronę przyrody a przede wszystkim sprawę parków narodowych Pienińskiego i Tatrzańskiego.

Trybuna naszych czytelników, przegląd wydawnictw turystycznych, zagraniczna kronika alpinistyczna a w końcu nekrologia dopełniają całości numeru. *W. F.*

STEFAN PAPÉE. WIELKOPOLSKA WCZORAJ I DZIŚ. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Łwów 1933, str. 240 i 20 tablic.

Krajoznawcom poznańskim przybył znakomity przewodnik nie tylko po miastach, ruinach, dorzeczach Warty, Noteci i Obry, ale i po przestrzeni wieków, przez które ten kraj wielkich dolin był najpierw macierzą, a potem zawsze pierwotną prowincją naszego państwa. Autor rozmiłowany w pejzażu wielkopolskim, rozróżnia jego różne krainy, ze znanstwem czyni spostrzeżenia o mowie ludu wielkopolskiego, w 26 rozdziałach dotyka zwieźle, rzeczowo, bezstronnie wszystkiego, co w Wielkopolsce jest ważne, wybitne, charakterystyczne.

Zostając ciągle w ścisłym kontakcie z rzeczywistością, z architekturą i grodami, kreśli p. Papée wprawna ręką zagadnienia kulturalne tej dzielnicy w średniowieczu, potem za Jagiellonów, szczególnie wiele miejsca poświęca wiekowi XIX i XX. Książka rzuca snop światła na teatr wielkopolski, powstania z 1848 i 1863, ludzi ery bismarkowskiej i ostatnie dziesięciolecie, w którym rysuje się wyraźny renesans kultury wielkopolskiej. W przeglądzie regionów pominięto Biskupię z centrum w Krobi i Domachowie, nie dano też, mimo dobrych ilustracji, żadnej mapki. Sumienna bibliografia będzie prawdziwą nowalją dla miłośników Wielkopolski, którzy zechcą poznać jej „łużycki”, prasłowiański, do dziś dnia, mimo wielki materialny postęp, piastowski urok. *S. H.*

NASZA OKOLICA. Gazetka krajoznawcza Koła Krajoznawczego Młodzieży przy 7-mio klasowej szkole powszechnej w Piaskach Luterskich, woj. Lubelskie.

Przed dziesięciu laty Koło opracowało pierwszy numer gazetki, obecna jest więc jubileuszową w dziejach Koła Krajoznawczego Młodzieży. Numer wypełniają materiały dotyczące swojszczyzny, a więc pisze młodzież o grobach zasłużonych i napisach na cmentarzu, o wycieczkach do młyna i na Stare Miasto, o położeniu geograficznym Piasków i domach piaseckich, o starych drzewach w okolicy, o kapliczkach przydrożnych, o stępach, używanych w chatach, o odnalezionem stanowisku człowieka przedhistorycznego na rynku pia-

seckim, piszą też o zwyczaju łamania postu czyli półpościu. Wszystkie stronicie zdobione są przez młodzież a udatne fotografie p. Missola, nauczyciela szkoły, uzupełniają teksty. Całość opracowana pod kierownictwem p. Fl. Kotlińskiego, opiekuna Koła, może służyć za wzór pracy krajoznawczej w szkole powszechnej. *Aljan.*

POEZJE. Wiesław Strzałkowski. Warszawa, 1933 r. Młody poeta, którego zbiór p. t. Pożegnanie Szkoły dużo wykazał młodzieńczego sentymentu i niepoślednie zdolności liryczne, obecnie wydał drugi tomik swych prac. Widać tu i pogłębienie formy i zapal wiośniany, A chociaż młody autor „trzepece się, jak gołąb w sieci pochwycony”, to jednak sam stwierdza, że „jest radosny, jak wieki, jak wieków radosna muzyka”. Wielkiej szlachetności ducha młodego poety dowodzą jego wiersze: List pacyfistyczny do brata człowieka, Przeciw karze śmierci, jak znów szczerze poczucie patryotyczne brzmi w wierszach: O Polsce z żelazo-betonu, Pochwała polskości, Ku czci ś. p. Stanisława Wigury, Zawsze na posterunku. Młody autor sam głosi: „nie czas nam zejść z posterunku”. Niechaj tedy trwa i rozwija boski dar poezji. *Aljan.*

PRZEGLĄD BYDGOSKI. Czasopismo regionalne naukowo-literackie. Rok I. Zeszyt I. Str. 84, ilustracje. Bydgoszcz 1932. Komitet redakcyjny: ks. Z. Geppert, Kpt. A. Kulwieć, Z. Malewski, S. Peliński, F. Stopa i F. Staruszkiewicz. Wyd. Komitet Wydawniczy.

Z prawdziwym zadowoleniem bierze się do ręki nowe to wydawnictwo raz dla pięknej formy typograficznej, a więcej jeszcze dla głębokiej i wartościowej treści, zapowiadającej niewątpliwie dalszy rozkwit czasopisma. Może dziwiłoby się wypadało, że Bydgoszcz, to miasto duże, kulturalne, zamożne dopiero teraz zdobyło się na własny organ regionalny, ale też wystąpiło nie po dyletancku, lecz odrazu efektownie i wartościowo.

Dobór dowodzi pełnego zrozumienia i odczucia ciężkiej na Redakcji odpowiedzialności. Ważne zagadnienie o konieczność badań folklorystycznych w ziemi bydgoskiej i nadnoteckiej porusza p. Zofia Baranowska-Malewska. Kartki z życia Bydgoszczy dają: Zygmunt Malewski o procesie o zabójstwo mieszczanina w 16-stuleciu, p. Stanisław Peliński o spotkaniu Klemensa Janickiego z uroczą mieszczaneczką bydgoską, a p. Stanisław Nowakowski o nieznanym pamiętniku bydgoszczanina. Na czele tych prac o regionalnym charakterze widnieje artykuł prof. Józefa Kostrzewskiego o pradziejach Bydgoszczy, a p. Tadeusz Wiczerowski zdaje sprawę o pracach wykopaliskowych na grodzisku w Fordonie. Nie brak też działu literatury pięknej, bo p. Kazimierz Kalinowski w poemacie p. t. Krzyż w ostach podał legendę o krucyfiksie w farze bydgoskiej.

Recenzje, sprawozdania i kronika uzupełniają ten nader interesujący zeszyt, a na duży plus zapisać też należy, że w Komitecie Wydawniczym figurują nazwiska czterech radców miejskich, co dowodzi prawdziwego poczucia kulturalnych obowiązków wśród władz miejskich.

Z zaciekawieniem wyczekiwać należy następnego zeszytu tego kwartalnika naukowo-literackiego z nad Brdy. *Aljan.*

✓ WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

✓ **Jubileusz 25-lecia Oddziału Kujawskiego** obchodzony będzie w końcu maja r. b. Program obchodu przewiduje nabożeństwo, akademję i wieczór kujawski. Nadto zamierzone jest wydanie książki pamiątkowej, zorganizowanie wycieczki p. n. „Woda w dół Kujaw”, starania o wydanie karty pocztowej z widokiem Włocławka. Bliższe szczegóły obchodu podane będą w zaproszeniach.

✓ **Łódź.** Walne zgromadzenie Oddziału odbyło się w dn. 21.I.33. Oddział rozwijał w r. 1932 działalność w trzech kierunkach: 1) propagowanie pieśni i zwyczajów ludowych, 2) ruch wycieczkowy, 3) krzewienie polskiej kultury towarzyskiej. W związku z pierwszym Zarząd urządził konkurs na strój ludowy, połączony ze staropolską choinką, tańcami i śpiewami ludowymi, w związku z drugim — 9 wycieczek, w tem jedną osmiodniową; przyjęto 1 wycieczkę ze Szczęśliwic; w związku z trzecim zapoczątkowano stałe miesięczne „herbatki” towarzyskie przy udziale Komitetu Pań, połączone z pogadanką lub odczytami. Zarząd wziął udział w pracy Komitetu Redakcyjnego francuskiego przewodnika po Polsce. Posiedzeń Zarządu odbyło się 13, z których 11 w czasie od dnia 24 maja. Od 1 lipca jest prowadzona statystyka osób, odwiedzających kancelarię, która wykazuje w czasie od 31 grudnia 339 osób na 50 dni kancelaryjnych. Ilość członków w ciągu roku wzrosła o 47 i na 1 stycznia wynosiła 233. Zaległości w płaceniu składek wynoszą około 2000 zł. Zarząd od 1 lipca obywa się bez płatnego pomocnika.

Dnia 4 marca podczas piątej „herbatki” urządzony był konkurs na odgadywanie wyświetlanych widoków. Premjum w postaci metalowego żetonu krajoznawczego otrzymał p. Gajda, który pierwszy odgadł 25% obrazów. Zarząd sprowadził w marcu z Białego Dunajca zespół górali na trzy występy w Łodzi i trzy w Oddziale Pabjanickim. Ogółem wymienione występy zgromadziły ponad 3 tys. widzów, przeważnie młodzieży szkolnej.

Na skutek starań Zarządu, administracje niektórych hoteli łódzkich przyznały członkom i wycieczkom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego znaczne zniżki za okazaniem legitymacji członkowskiej.

✓ **Nowogródek.** Staraniem Sekcji Wycieczkowej w dn. 11—12.III.33 odbyła się wycieczka turystyczno-narciarska specjalnym pociągiem do Puszczy Białowieskiej. W Białowieży odbył się kulig do rezerwatu na górę Batorego i Kozią, uczestnicy zwiedzili Muzeum, korzystali ze ślizgawki przy dźwiękach orkiestry.

✓ **Opatów.** W dn. 26.II.33 w lokalu własnym odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Oddziału Opatowskiego P. T. K. przy udziale 18-tu członków.

Zarząd Oddziału, dbając nietylko o sprawy formalne, ściśle związane z Walnym Zgromadzeniem, lecz także o szerzeniu przy każdej okazji hasła „Poznaj swój kraj” umieścił, jako jeden z pierwszych punktów porządku dziennego krótki odczyt p. t. „Powstańcy naszego powiatu z roku 1863—65”.

Odczyt ten, bogato ilustrowany nad wyraz ciekawymi dokumentami, bardzo zajmująco wygłosił ustępujący z powodu wyjazdu dotychczasowy Prezes Oddziału Opatowskiego P. T. K. p. Stefan Kotarski.

Szkoda jednak, że wśród członków miejscowego Oddziału P. T. K. jest jeszcze tak mało zainteresowanie się krajoznawstwem i że z liczby 69 członków zaledwie 18 przybyło na Zgromadzenie.

Skład Zarządu Oddziału Opatowskiego P. T. K. na r. 1933 stanowią pp.: Henryk Zawadzki — prezes, Tadeusz Kostkowski — wiceprezes, Stefanja Ksykówna — sekretarz, Józef Surmacz — zast. sekret., Kazimierz Pleszczyński — skarbnik, Walentyna Zajączkiewiczówna — gospodarz. Jan Sarzyński — łącznik z Sekcją Regionalną przy Zw. Naucz. Pol.

✓ **Ostrowiec.** Dnia 5 b. m. odbyło się ogólne doroczne zebranie członków Oddziału P. T. K. w Ostrowcu. Na zebranie stawili się 36 członków. Przewodniczył p. inż. F. Zieliński przy pomocy p. Wł. Jaśłana i p. inż. L. Gosztowtta. Sprawozdanie roczne odczytał sekretarz Oddziału p. St. Rurański, uzupełnił ustnie prezes Oddziału p. inż. M. Radwan.

Oddział liczył na dzień 1 marca r. b. 182 członków. Majątek Oddziału wynosił na dzień 31.XII 1932 r. zł. 12,481,70 z czego gotówką w kasie złp. 525,66 w nakładach złp. 620,60, u dłużników 110,00, w ruchomościach (po spisaniu 10% na amortyzację) 2038,97, w bibliotece 2767,77 (459 numerów), w zbiorach 6418,70, obciążenie tego majątku stanowią fundusze na cele specjalne 534,98, długi 284,00. Czysty więc fundusz Oddziału na 31.XII 1932 r. wynosił 11.656,72 zł. Dochody w r. sprawozdawczym wyniosły 2664,14 zł. wydatki administracyjne 1319,98.

W roku sprawozdawczym dało się zauważyć wzmożenie ruchu turystycznego wśród członków i to przez urządzenie wycieczek indywidualnych lub w małych grupach. Wycieczek ogłoszonych przez Zarząd było 8 z 56 uczestnikami. Odczytów było 2 o 493 słuchaczach, Kół Młodzieży 3, bardzo dobrze pracujących.

Na rok bieżący Zarząd się ukonstytuował jak następuje: pp. Mieczysław Radwan — prezes, Marja Żakowska — wiceprezes, Tadeusz Rekirowicz — wiceprezes, Leon Gosztowtt — sekretarz, Władysław Borkowski — skarbnik, Stanisław Rurański, Teofil Kłosiński, Henryk Świnarski, Stanisław Żakowski, Konstanty Mazurkiewicz. Zarząd podzielił się na sekcje: muzealną, turystyczną i Kół Młodzieży.

✓ **Pionki (Zagożdżon).** Na Walnym Zebraniu Członków P. T. K. w dniu 22.II r. b., odbyły się uzupełniające wybory Zarządu, który ukonstytuował się w następujący sposób: pp. dyrektorowa Helena Rakowiczowa — prezes, inż. Jan Szmid — wiceprezes i kierownik Sekcji Odczytowej, Władysław Deperasiński — sekretarz I, Elżbieta Burghardówna — sekretarz II, Jakób Wojciechowski — skarbnik, Aleksandra Wróblewska — bibliotekarka, p. inż. Henryk Zenftman — Członek Zarządu — referat znakowania szlaku turystycznego, p.

Józef Dyląg — Członek Zarządu — dokooptowany — Kier. Sekcji Wycieczkowej.

✓ **Piotrków Trybunalski.** W lutym b. r. odbyło się 25-letnie zebranie sprawozdawcze Oddziału. Zebranie miało charakter jubileuszowy. Po uczczeniu zmarłych członków: ś. p. Budzyńskiego, Dzikowskiego, Górzyńskiego i Psarskiego, prezes Witanowski wygłosił sprawozdanie. Oddział liczy 216 członków, członkowie korzystali z 33 proc. ulgi turystycznej na kolejach, biblioteka liczy 2000 dzieł. Muzeum mieści się w dawnym zamku królewskim, zwanym dawniej „Wieżą”. Zbiory wzbogaciły się pamiątkami po biskupie krakowskim, Karolu Stachowskim i jego rodzinie. Wśród pamiątek znajdują się: cenny portret olejny pędzla Bonaw. Dąbrowskiego, manuskrypty z 17-go wieku i kilkanaście skrzyń starych książek. Prof. Wszechn. Jagiell., Witold Witanowski, ofiarował zbiór owadów oraz cenne okazy prahistoryczne z nad Luciąży. W roku ub. zwiedziła Muzeum wycieczka czeska i otrzymano oficjalne zaproszenie do współpracy z Budapesztu i Berlina. Na wydanie czeka „Monografia Piotrkowa” R. Witanowskiego. Przy gimn. im. Bol. Chrobrego istnieje uczniowskie Koło Krajoznawcze. W zakończeniu, w miejsce ustępujących z zarządu ks. prał. Szabelskiego i p. Badka wybrano ks. kan. Jelińskiego, prof. Robnera i prof. Sojckiego.

✓ **Poznań.** W dn. 2 — 7.II urządzono wycieczkę do Białowięży. Szczegółowe sprawozdanie z tej wycieczki zamieszczone było w biuletynie P. T. K. za marzec, (Nr. 26).—12.II odbyła się wycieczka do lasów Sowinieckich, gdzie odszukano grodzisko przedhistoryczne. Pieszko przebyto 26 km., uczestników 8. Prowadził p. dr. T. Smoluchowski.—26.II zwiedzono urządzenia alarmowe Poznańskiej Straży Pożarnej, kościoły: ks. ks. Salezjanów, Franciszkański i Farny i oglądnięto stare domy w Rynku. Uczestników 48. Prowadził sekretarz Oddziału.

W dn. 26.II Adjunkt Uniwersytetu Poznańskiego p. dr. J. Czekalski wygłosił odczyt p. t. „Z tajemnic And”. W pięknie ilustrowanym odczycie prelegent przedstawił wyniki badań i odkryć dokonanych w Andach przez uczonych amerykańskich, przy pomocy samolotów.—5.III Prezes Oddziału Poznańskiego P.T.T. p. dr. T. Smoluchowski wygłosił ilustrowany odczyt p. t. „Niebezpieczeństwo lawin”.—12.III p. prof. Broński przedstawił w ilustrowanym odczycie sukcesy polskiej wyprawy wysokogórskiej w Alpy francuskie i na Mont Blanc w roku 1932.—18.III p. dr. Smoluchowski, wyświetlając kilkadziesiąt przezroczy według najnowszych zdjęć krajobrazów alpejskich, wygłosił odczyt p. t. „Piękno Alp”.

✓ **Przeworsk.** W dn. 4.II.33 odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału P. T. K. Referat programowy wygłosił delegat Oddziału Lwowskiego, dr. Fr. Uhorczak, Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — p. dyr. J. Rosiński, vice-prezes — p. dyr. Maciejewicz, sekretarz — p. E. Orkiszówna, skarbnik — p. Z. Growski, czł. Zarządu — p. Sipajło, Komisja Rewizyjna — pp.: Nowak, Roźniatowski i Terlikiewicz.

Wyłoniono Sekcję Wycieczkową, w skład której

weszli: pp. E. Orkiszówna, J. Końca, L. Śnieszek, oraz Sekcję Oświaty Krajoznawczej pod przewodnictwem p. S. Przedzimirskiego. Do Oddziału zgłosiło przystąpienie 25 osób.

Rada Główna przesyła naszemu Oddziałowi najlepsze życzenia pomyślnego rozwoju pracy!

✓ **Rembertów.** W dn. 19.I.33 odbyło się posiedzenie organizacyjne nowego Oddziału P.T.K. w Rembertowie. Do Oddziału zgłosiło przystąpienie 26 osób. Zarząd ukonstytuował się następująco: pp. Kazimierz Goszczyński — prezes, Czesław Borkowski — sekretarz, Wacław Piątek — skarbnik, Rudolf Dobsch i Marcin Grajda.

✓ **Słomim.** Zarząd Oddziału zajął się organizacją wycieczki do Białowięży na szerszą skalę specjalnym pociągiem „express-narty-bridge”.

✓ **Sochaczew.** W 70-letnią rocznicę powstania styczniowego Oddział zamierza wmurować tablicę pamiątkową we dworze niegdyś pp. Łaszczyńskich w Kampinosie, gdzie mieścił się główny sztab Mieczysława Romanowskiego i Zygmunta Padlewskiego. W tej sprawie prezes Oddziału, p. K. Hugo - Bader zamieścił artykuł p. t. „W 70-lecie powstania styczniowego — akcja na terenie powiatu Sochaczewskiego”. (Tygodnik Narodowy nr. 6 z 26.II.33). Jednocześnie Oddział przystąpił energicznie do organizacji Koła Propagandy i Ochrony Swojczyzny (Tygodnik Narodowy nr. 8 z 12.III.33.)

✓ **Suwałki.** W dn. 19.I.33 odbyło się walne zebranie członków Oddziału. Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: pp. Edwin Żene — prezes, Wincenty Burakiewicz — vice-prezes, Antoni Radziukiewicz — sekretarz, Wilhelm Ulak — skarbnik, Władysław Muzolf — opiekun schroniska; członkowie Zarządu: pp. Olgierd Malinowski, Wiktor Michalewski, Karol Jaroszyński i Wiktor Tyszka.

✓ **Toruń.** Choć w r. 1932 główny wysiłek Towarzystwa szedł w kierunku zrealizowania projektów budowlanych, w innych dziedzinach praca krajoznawcza bynajmniej nie osłabła. Wycieczek było 7 dla 78 osób, najudatniej wypadła wielka wycieczka wakacyjna w Tatry i Pieniny. Wznowiono też przechadzki po mieście; było ich 4 dla 88 osób.

W tymczasowem schronisku przyjęto 39 wycieczek (662 noclegi). Oprowadzono po mieście 700 osób, w tem 1 wycieczkę zagraniczną. Wycieczkami szkolnymi zajęło się głównie Koło Krajoznawcze Młodzieży przy gimnazjum im. Kopernika, które oprowadziło po mieście 43 wycieczki (1147) osób.

Ruch krajoznawczy wśród młodzieży wzmógł się poważnie; obecnie istnieje w Toruniu 7 Kół Krajoznawczych, złączonych w Zrzeszenie Kół Kr. Mł. Jesienią r. ub. urządziło Zrzeszenie kurs przeszkolenia przewodników, który prowadził M. Sydow, prezes Tow. Krajozn. Część praktyczna kursu odbędzie się na wiosnę r. bież.

Zarząd Tow. na r. 1933 wybrany został w następującym składzie: prezes — M. Sydow, wiceprezes — dr. Ig. Dziedzic, członkowie pp.: Jędrzykówna, Łęgowska, dyr. Kulwieć, Rękosiewicz, inż. Skrzypek, prof. Staniszewski, Wałdowska. Jako delegat Kół Młodzieży wchodzi do Zarządu prof. Kublin.